



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Pojedynek czy samobójstwo? : fikcja i fakty w utworach Josepha Conrada

**Author:** Agnieszka Adamowicz-Pośpiech

**Citation style:** Adamowicz-Pośpiech Agnieszka. (2003). Pojedynek czy samobójstwo? : fikcja i fakty w utworach Josepha Conrada. "Tytuł" nr 47/48 (2003), s. 86-133



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

# Agnieszka Adamowicz-Pośpiech

## Pojedynek czy samobójstwo?

### Fikcja i fakty w utworach Josepha Conrada\*

Wydanie *Lorda Jima* w Londynie w 1900 roku stanowiło niewątpliwie jedno z ważniejszych literackich wydarzeń minionego stulecia. Autorem utworu był mało znany naówczas w Wielkiej Brytanii emigrant z Kresów, Joseph Conrad. Jego kariera pisarska upływała w cieniu „wielkich” twórców edwardiańskich Benetta, Kiplinga, Galsworthy’ego. Po śmierci Conrada zapomnienie na krótko okryło jego dzieło. Jednakże już w latach czterdziestych pojawili się pierwsi badacze usiłujący na nowo zinterpretować i spopularyzować wśród czytelników tego niełatwego autora. Wtedy to zaczęto badać biografię Conrada-Korzeniowskiego oraz ewentualny wpływ jaki wywarła ona na jego twórczość. Było to zadanie niełatwe z dwu powodów. Po pierwsze dlatego, że twórca pochodził z odległych stron. Po wtóre, ponieważ sam pisarz tego zadania nie ułatwiał, gdyż systematycznie konfabulował, przeinaczał i przemilczał rozmaite fakty dotyczące jego

---

\* Tytuł oraz śródtytuły pochodzą od Redakcji.

przeszłości. Doprowadziło to do sytuacji, że jeszcze w latach siedemdziesiątych toczono ostre spory dotyczące eksplikacji niektórych wydarzeń z życia autora *Jądra ciemności*. Po dziś dzień biografia Conrada posiada swe niezatarte białe plamy.

### Kreowanie biografii

Jedną z nich stanowiły przez wiele lat Marsylskie przygody Korzeniowskiego – chodzi tu o okres od października 1874 do kwietnia 1878. W owym czasie nastoletni Konrad przechodził kolejne kręgi wtajemniczenia w żeglarskie rzemiosło, rozkoszując się przy tym „wejściem” w dorosłe życie, niekoniecznie ponosząc odpowiedzialność za wszystkie swe przedsięwzięcia<sup>1</sup>. Niestety, niewiele wiadomo o tym jak spędzał czas przebywając na łodzi, a i informacje o jego morskich wozajach w tym czasie obfitują w szereg niewiadomych i sprzeczności. Aby wypełnić białe plamy, krytycy nie cofali się przed kreowaniem barwnych, a niczym nie potwierdzonych, mitów na temat dziejów młodego Ulissesa. Często podążali oni tropem odnalezionym w jego, rzekomo autobiograficznych, utworach, poświęconych temu właśnie okresowi, a szczególnie w *Zwierciadle morza* i w *Złotej strzale*<sup>2</sup>.

W moim wywodzie proponuję najpierw uporządkować bezsporne fakty oraz uwypuklić te wydarzenia, wokół których toczyło się

---

<sup>1</sup> Konrad Korzeniowski opuścił Polskę mając niespełna lat siedemnaście, 14 X 1874 roku.

<sup>2</sup> Podobno Joseph Conrad wraz ze swym przyjacielem, i późniejszym biografem, Jean-Aubry'm, mieli rozpocząć podróż śladami *Złotej strzały*. Pisarz zamierzał pokazać miejsca wspomniane w tej opartej na faktach, jak zapewniał, powieści. (J. Allen, *The Thunder and the Sunshine; a Biography of Joseph Conrad*, New York 1958, s. 133. Co do rzetelności tej opowieści biograficznej por. recenzję M. D. Zabel na łamach „New York Herald Tribune Book Review”, 17 VIII 1958).

najwięcej dyskusji wśród conradystów, następnie przyjrzeć się relacjom Conrada, aby w końcu przejść do analizy ważniejszych stanowisk biograficznych.

Siedemnastoletni Konrad Korzeniowski wyjechał z Krakowa 14 października 1874 roku ekspresem przez Wiedeń, Zurych, Genewę, Lyon i przybył 2 listopada do Marsylii. Osobą, która miała sprawować nad nim pieczę, był daleki krewny wuja Tadeusza, Wiktor Chodźko<sup>3</sup>. Z jego polecenia Konradem bezpośrednio zaopiekował się marsylczyk, Baptistin Solary, który to rekomendował nikomu nieznanego przybysza z Galicji firmie armatorskiej – *César Déléstan et Fils*<sup>4</sup>. W rezultacie wszystkie rejsy, które Konrad odbył w marynarce francuskiej, miały miejsce na statkach tegoż armatora. Młodzieniec utrzymywał również prywatne kontakty z domem Déléstanów, co nie pozostało bez wpływu na jego ówczesne poglądy. Déléstan był zagorzałym rojalistą, zwolennikiem restauracji Burbonów we Francji oraz wprowadzenia Don Carlosa (również Burbona) na tron hiszpański<sup>5</sup>.

Oprócz salonów Déléstanga, Solary wprowadził Korzeniowskiego w środowisko tamtejszej bohemy: artystów i dziennikarzy. Spotykali się oni w tawernach czy kawiarniach, ze słynną Café Bodoul, zwaną

---

<sup>3</sup> Wiktor Chodźko (1848-ca 1930). *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, s. 380. O pokrewieństwie Tadeusza Bobrowskiego i Wiktora Chodźki pisze Najder, *Conrad w Marsylii*, [w:] *Wspomnienia i studia o Conradzie*, oprac. B. Kocówna, s. 416.

<sup>4</sup> H. van Marle, *Young Ulysses Ashore: On the Trail of Konrad Korzeniowski in Marseilles*, „L'Epoque Conradienne” 1976. Przedruk [w:] *Joseph Conrad Conference in Poland*, Wrocław 1979, s. 89-99.

<sup>5</sup> Marsylia, jak i cała południowa Francja w tym czasie, udzielała poparcia zwolennikom „prawdziwego króla” Don Carlosa VII de Bourbon, księcia Madrytu, przeciwko władającemu w Madrycie Alfonsowi XII. (M. T. de Lara, J. V. Baroque, A. D. Ortiz, *Historia Hiszpanii*, tłum. Sz. Jędrusiak, Kraków 1997, s. 474-493.)

„gniazdem rojalistów”<sup>6</sup>. Trzecim kręgiem, w którym obracał się młody Ulisses, dzięki pośrednictwu marsylczyka, był świat Starego Portu (Vieux Port) z jego wilkami morskimi. Tamże, wśród pilotów portowych, znalazł pierwszych nauczycieli zawodu.

## Pierwsze rejsy

W owym czasie Konrad podejmował swoje pierwsze rejsy. Nawet ilość tych początkowych wojaży nie jest do końca pewna. Wuj Bobrowski wspomina cztery podróże, natomiast większość współczesnych conradystów pozostaje zgodna co do trzech wypraw<sup>7</sup>: pierwszy rejs odbył Konrad jako pasażer na starym, drewnianym barku żaglowym *Mont Blanc* (8 XII 1874 – 23 V 1875) na Martynikę; kolejna wyprawa również na *Mont Blanc* na Martynikę (25 VI 1875 – 23 XII 1875), lecz tym razem młody żeglarz figurował na liście załogi jako *novice* (chłopiec okrętowy); i ostatni wojaż z Vieux Port na Antyle, na nowym statku *Saint-Antoine* (10 VII 1876 – 15 II 1877), na którym Korzeniowski służył jako *steward*. Podczas swej trzeciej podróży do Indii Zachodnich Konrad poznał Korsykanina, Dominique’a André Cervoni’ego, pierwszego oficera na *Saint-Antoine* oraz praktykanta Césara Cervoni, którzy, jak wykazano, nie byli spokrewnieni<sup>8</sup>.

Po powrocie z trzeciego rejsu (luty 1877) młody podróżnik oddał się kuszącemu życiu lądowemu Marsylii. Na ów czas przypada właśnie kulminacyjny okres awantur marsylskich, niestety, również naj-

---

<sup>6</sup> F. Ziejka, *Marsylskie dni Conrada*, „Miesięcznik Literacki” 1975, nr 10. Przedruk [w:] *Studia polsko-prowansalskie*, Wrocław 1977, s. 64-83.

<sup>7</sup> H. van Marle, *Lawful and Lawless: Young Korzeniowski's Adventures in the Caribbean*, „L’Epoque Conradienne” 1991, s. 103.

<sup>8</sup> N. Sherry, *Conrad's Western World*, Cambridge 1971. Przytaczany wg przekładu polskiego: *Zachodni świat Conrada*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1975, s. 429, przyp. 19.

bardziej zagadkowy. Z tym etapem związanych jest najwięcej legend o przygodach Konrada Korzeniowskiego i jeszcze więcej hipotez krytyków, usiłujących rozsypać zagmatwane losy polskiego Ulissea. Na podstawie listów Bobrowskiego wiadomo, że Konrad w tym czasie wydawał horrendalne sumy pieniędzy. Wtedy to mógł on zaangażować się w jakąś kontrabandę lub, według innych interpretacji, brać udział w przemyśle broni dla karlistów w Hiszpanii. Zdaniem niektórych krytyków, w aferę karlistowską wciągnęła młodego żeglarza „muza karlistów” niejaka dona Rita. I w końcu najbardziej trwała legenda wieńcząca omawiany okres – pojedynek Konrada w obronie ukochanej lub jak przekonują inni – próba samobójstwa zdesperowanego dwudziestolatka.

Przejdźmy do relacji pisarza. Swoim marsylskim przygodom poświęcił twórca kilka utworów: *Zwierciadło morza* (1906), fragmenty *Ze wspomnień* (1912), *Złotą strzałę* (1919) i niedokończoną powieść *Siostry* (1928)<sup>9</sup>.

Oto jak przebiegały pokrótce dzieje Monsieur George’a (jak przewali marsylscy marynarze Korzeniowskiego)<sup>10</sup>. Według szkicu *Tremolino*, zawartego w *Zwierciadle morza*, czterech „zapalonych rojalistów” utworzyło spółkę, której własnością był dwumasztowiec „Tremolino”<sup>11</sup>.

Najstarszym członkiem był Amerykanin J. M. K. B., żyjący „ze swego miecza”<sup>12</sup>. Lubił on siebie charakteryzować w następujących

<sup>9</sup> Fragment *Siostr* został napisany w 1896 i pozostał niedokończony.

<sup>10</sup> Informacja podana przez Bobrowskiego w liście do Buszczyńskiego 12/24 III 1878.

<sup>11</sup> Żagłówek tę Conrad określał jako balancelle, tartane, lub felukę, które są jednomasztowcami. Jednakże, w omawianych utworach statek ten posiada dwa maszty. (Hans van Marle, *Young Ulysses...*, s. 94)

<sup>12</sup> J. Conrad, *Tremolino*, [w:] *Zwierciadło morza*, tłum. A. Zagórska i J. Kornilowiczowa, Warszawa 1972, s. 103. Odtąd używam skrótu T w tekście głównym.

trzech słowach „Americain, catholique, et gentilhome” (T, 181)<sup>13</sup>. Kolejny pod względem wieku to Henryk C., który

rozkochał się w Południu, w Prowansji, w jej ludziach, jej życiu, jej blasku słońca i w jej poezji; wzrostu był wysokiego, miał krótki wzrok, wąskie piersi i chadzał wielkimi krokami [...]; biały nos i rude wąsy zagrzebywał w otwartej książce, miał bowiem zwyczaj czytać chodząc (T, 182).

Trzecim współnikiem był Roger P. de la S.

najbardziej skandynawski z prowansalskich ziemian, blondyn mierzący sześć stóp, jak przystało na potomka skandynawskich korsarzy, władczy, cięty, wzdargliwie dowcipny – z trzyaktową komedią w kieszeni, a w piersiach sercem porażonym beznadziejną miłością do swej pięknej kuzynki, żony bogatego kupca [...] (T, 183).

Ostatni współnik to Monsieur George (narrator opowieści, prawdopodobnie sam Conrad).

Przyjaciele spotykali się w tawernach, aby dyskutować i opracowywać plany operacji „Tremolino”. Na stateczku tym bowiem przemycano broń do Hiszpanii dla zwolenników Don Carlosa, pretendenta do tronu hiszpańskiego. Cały „syndykat” zależał w dużym stopniu od „sprytu i mądrości i informacji doni Rity” (T, 185), byłej metresy Don Carlosa.

[J]eździła wciąż do Paryża dla porozumienia się w interesie sprawy – *Por el Rey!* Albowiem była karlistką, i to krwi baskijskiej [...] (T, 184).

Monsieur George, aktywny członek tej spółki, wypływał w morze na statku, którego dowódcą był Korsykanin, Dominic Cervoni:

Z braku bardziej wzniosłych przeciwników – pisał Conrad w *Zwierciadle morza* – Dominic zwrócił swą śmiałość, obfitującą w bezbożne fortele, przeciwko władzom ziemskim, uosobionym w instytucji komory celnej i we wszelkich

---

<sup>13</sup> Cyt. za Z. Najder, *Życie Conrada-Korzeniowskiego*, t. I-II, Warszawa 1996; t. I, s. 86, [podkr. – AAP]. Odtąd używam skrótu ŻC-K w tekście głównym.

śmiertelnikach, którzy mieli z nią związek: gryzipiórkach, oficerach oraz guardacostach na morzu i lądzie (T, 187).

Wraz z Dominikiem na statku służył jego bratanek – Cesar:

Patrzył na Cezara nie należało do przyjemności. Jego pergaminowa skóra, przeświecająca na czaszce martwą bielą przez wątle kosmyki ciemnych włosów, wyglądała jak ciasno obciągnięta i przylepiona bezpośrednio do grubych kości (T, 190).

Charakter Cesara był równie obrzydliwy co wygląd: kłamstwo, bezczelność, lenistwo to tylko niektóre z przywar tego żeglarza (T, 190). Po paru wyprawach, w trakcie jednego z przerzutów broń na wybrzeże Katalonii, „Tremolino”, na skutek zdrady Cesara, wpada na patrol straży morskiej. Aby uniknąć przejęcia dwumasztowca przez *guardacosta*, Dominic decyduje się rozbić go o skały nadbrzeża, ratując załogę i pieniądze. Monsieur George, zgodzisz się na takie rozwiązanie, z przerażeniem odkrywa kradzież złota. W szkicu *Tremolino* wspomina:

Huk pękających desek poszycia i roztrzaskiwanych wręg! Rozbicie tego statku, pełne zgromy i ohydy, jak morderstwo, ciąży mi na duszy wiecznym wyrzutem sumienia [...] (T, 204).

Dominic mści się na siostrzeńcu, który podwójnie oszukał załogę (zawiadamiając strażników oraz kradnąc złoto). Spycha z pokładu Cesara, a on tonie, obciążony zagrabionym złotem.

Taka jest pierwsza wersja wydarzeń opowiedziana przez twórcę w roku 1906, po trzydziestu latach od pobytu w Marsylii. Natomiast w powieści *Złota strzała*, napisanej czterdzieści lat później, napotykamy na opis tego samego okresu z życia artysty, lecz przedstawionego inaczej. Zwróćmy uwagę na różnice w obu, jak zapewniał Conrad, autobiograficznych opowieściach<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> Sprzeczności między wspomnianymi utworami, jak również fragmentem powieści *Siostry*, zwięźle ujął Najder w artykule *Conrad w Marsylii*, s. 416.



W *Złotej strzale* epizod wypraw i rozbicia „Tremolino” schodzi na plan dalszy. Główny nacisk pada na miłosne perypetie Monsieur George’a i doni Rity de Lastaola. „Tremolino” nie stanowi własności spółki, ale należy wyłącznie do narratora. Ze starej obsady występuje jedynie J. M. K. Blunt (już pod pełnym nazwiskiem) – w tej opowieści zaciekły rywal George’a w walce o uczucia Rity – oraz Dominic. Henryk C., nieco zmieniony, ukazuje się pod postacią Millsa, przyjaciela narratora.

Główną rolę gra jednak dona Rita, o której dzieciństwie i młodości dowiadujemy się bardzo wiele. Wychowywała się u wuja, proboszcza „na zapadłej parafii podgórskiej w pobliżu Tolosy”<sup>15</sup>, gdzie pastera kozy. W wieku lat trzynastu została wysłana do Marsylii pod opiekę innego wuja – handlarza pomarańczami. W składzie pomarańczy „spędzała większość godzin dnia – sennych, pustych, bezmyślnych i beczynnych [...]” (ZS, 47). Taką Ritę odkrył bogaty malarz Henry Allégre. Stała się jego modelką i utrzymanką, przemieniając się z pasterki kóz w wielką damę. Po śmierci Henry’ego dziedziczy jego fortunę i poznaje Don Carlosa. Zostając jego metresa, angażuje się w ruch karlistowski.

Monsieur George relacjonuje pierwsze spotkanie z młodziutką Ritą bardzo sugestywnie:

kobieta, o której tak wiele słyszałem [...] zstępowała teraz ze schodów i pierwszym moim uczuciem było głębokie zdumienie wywołane rzeczywistością jej istnienia. [...] Spowita była w lekką szatę, rodzaj szlafroka z bładoniebieskiego jedwabiu, haftowanego z przodu i dookoła szyi w czarno-złote desenie i przytrzymanego szerokim pasem z tego samego materiału. [...] Białe schody, szkarłatny dywan i bładoniebieska suknia wytwarzały efektowne połączenie barw, uwydatniające delikatną kamację jej twarzy, która po pierwszym rzucie oka na całą postać przyciągała nieprzepraczone wzrok dzięki urokowi nieokreślonego gatunku, wymykającego się wszelkiej analizie. Nasuwała wspomnienie dawno

---

<sup>15</sup> J. Conrad, *Złota strzala*, tłum. A. Zagórska i J. Kornilowiczowa, Warszawa 1972, s. 126. Odtąd używam skrótu ZS w tekście głównym.

wymarłych ras, niepamiętnych szeregów dawnych pokoleń, wspomnienie kobiecych twarzy, oglądanych na odwiecznych pomnikach lub śpiących w zapomnieniu pod płytą grobową (ZS, 79-80).

Narrator określa ją „jako istotę mającą w sobie coś z kobiet wszystkich czasów” (ZS, 80).

Więcej miejsca w powieści zajmuje również postać Amerykanina z Południowej Karoliny – rotmistrza J. M. K. Blunta. Ten zubożały oficer był „wzorem elegancji. Przypominał zupełnie postaci snujące się w pobliżu Opery Paryskiej w piękne wieczory majowe. Typowy Paryżanin” (ZS, 22). Zabiegał o Ritę, a z czasem przekonujemy się, że przede wszystkim o jej fortunę. Stopniowo konflikt między M. George'm a rotmistrzem wysuwa się na plan pierwszy.

Po rozbiciu „Tremolino”, epizodu ujętego w *Złotej strzale* w paru lakonicznych zdaniach, narrator zdobywa miłość Rity. Miłosna idylla kochanków w Alpach nie trwa jednak długo. Podczas krótkiej wizyty w Marsylii M. George dowiaduje się o oszczerstwach, jakie rzuca na niego Blunt. Młodzieniec niezwłocznie wyzywa Blunta na pojedynek, w którym zostaje ciężko raniony w pierś. Pielęguje go Rita, jednakże znika, gdy tylko jest pewna wyzdrowienia swego rycerza. Zostawia mu na pamiątkę spinkę do włosów w kształcie strzały.

Rozbieżności między omówionymi utworami dotyczącymi tych samych wydarzeń i osób są istotne, powinny zatem były uczulić badaczy na zapewnienia Conrada co do prawdziwości obu wersji. Tak się jednak nie stało. W czasie życia pisarza nikt nie kwestionował słów artysty, który zapewniał we wstępie do *Złotej strzały*:

Nie starałem się nigdy ukrywać źródeł treści tej książki [...]. Jednak niektórzy recenzenci z tryumfem dokonali odkrycia i oto w tej powieści odnaleźli mojego Dominika ze *Zwierciadła morza* pod jego własnym imieniem! – zaiste cudowna to domyślność – oraz rozpoznali balancelle „Tremolino” w bezimiennym stateczku, na którym Mr George uprawiał swoje fantastyczne rzemiosło i gdzie

się schronił szukając ulgi w bólu od nieuleczalnej rany.[...] Istotnie – jest to ten sam człowiek i ten sam statek. [...] Z punktu widzenia fabuły opowiadanie o „Tremolino” i opowieść o *Złotej strzale* mają jeden rys wspólny: są nim przeżycia związane z wtajemniczeniem się w żywioły namiętności [...]. Te kartki i ta książka składają się na całość sprawozdania. I mogę zapewnić czytelników, że – pomimo wielu usterek „wszystko, co zawierają, podane jest wiernie” [ZS, 8-9; podkr. – AAP].

Również w prywatnej korespondencji do przyjaciół zapewniał autor *Złotej strzały* o autobiograficznym charakterze powieści:

Koloryt jest południowy. Ale przede wszystkim chodzi o osoby. Dwie kobiety i czterech mężczyzn odgrywają rolę aktywną, o pozostałych osobach wspomina się tylko „w narracji, która chciałbym to podkreślić, operuje faktami”<sup>16</sup> [podkr. – AAP].

Natomiast w krótkiej, odręcznej dedykacji w egzemplarzu *Złotej strzały* dla Richarda Curle’a Conrad napisał: „Wszystkie osoby są autentyczne, a zdarzenia zaistniały tak jak je opisano”<sup>17</sup>.

### Jak odtworzyć chronologię przygody miłosnej?

Słowom Conrada dał wiarę jego przyjaciel i biograf Jean-Aubry, który opisując francuskie dni Korzeniowskiego, posługiwał się głównie tekstem *Zwierciadła morza* i *Złotej strzały*. Twierdził, iż „autentyczność zdarzeń tam przedstawionych nie ulega wątpliwości”<sup>18</sup>. Jean-Aubry przeszukał archiwa marynarki han-

---

<sup>16</sup> Do S. A. Everitta, 18 II 1918, LL, II, s. 201. Por. także do S. Colvina z VIII 1919, *Listy*, s. 382.

<sup>17</sup> Curle, *The Last Twelve Years of Joseph Conrad*, London 1928, s. 105. Wszystkie cytaty, przy których nie podano nazwiska tłumacza, w przekładzie Agnieszki Adamowicz-Pośpiech.

<sup>18</sup> Jean-Aubry, *Joseph Conrad: Life and Letters*, t. I-II, London 1927; I, s. 47. Odtąd używam skrótu LL w tekście głównym.

Polskie wydanie: Jean-Aubry, *Życie Conrada*, tłum. M. Korniłowiczówna, Warszawa 1958. Odtąd używam skrótu ŻC w tekście głównym.

dłowej w Marsylii, ale nie odnalazł żadnej wzmianki dotyczącej „Tremolino”. Fakt ten tłumaczy włoską banderą statku. Uważa, że ta *balancelle* została zbudowana na rzece Savone i przygotowana do rejsu na Korsyce (LL, I, 42). Dominic Cervoni, zdaniem Francuza, rozbił statek o skały Baie de Rosas, unikając w ten sposób pojmania przez hiszpańską straż graniczną.

Przygoda z „Tremolino”, jak sądzi biograf, przyczyniła się do miłosnej inicjacji młodego Ulissesa. Obiektem westchnień była Rita de Lastaola.

- Nazwisko Lastaola jest nazwą przełęczy w kraju Basków położonej niedaleko Bidassoa, gdzie karliści ustanowili komorę celną [...]¹⁹.

I chociaż prawdziwa tożsamość Rity pozostaje nieznana Jean-Aubry śmiało kreśli portret psychologiczny kochaneków:

Rita i Conrad byli prawie tego samego wieku i w podobnej sytuacji życiowej – oboje nader luźno związani ze społecznością, w której żyli. Zaangażowanie Conrada w przedsięwzięcie politycznie mu obojętne, ale które mimo to starał się przeprowadzić (po pierwsze z powodu umiłowania przygód, po drugie z miłości do Rity) nie mogło nie poruszyć serca Rity. Wydaje się, że walczyła długo z tym uczuciem [...]. [A]le po zniszczeniu „Tremolino”, kiedy młody Conrad, wycieńczony, opuszczony nawet przez Dominica, powrócił pokonany do Marsylii, Rita nie mogła już dłużej opierać się jego przywiązaniu. (LL, I, 45)

Przygoda miłosna Korzeniowskiego przypada, według Jean-Aubry’ego, na ostatnie miesiące 1877 roku i tu badacz napotyka na pewne trudności w chronologii zdarzeń. Opierając się nadal na wypowiedziach pisarza, wyprawy „Tremolino” miały miejsce po jego powrocie z Indii Zachodnich (15 lutego, 1877), a do tego czasu, jak zauważa Jean-Aubry, wojna karlistowska dobiegła już koń-

---

¹⁹ Jean-Aubry, *Joseph Conrad: Life and Letters*, t. I-II, London 1927; I, s. 47. Odtąd używam skrótu LL w tekście głównym.

ca<sup>20</sup>. Także Dominic Cervoni nie mógł brać udziału w tejże kontribandzie wcześniej niż po październiku 1877, gdyż do tego czasu służył nieprzerwanie jako drugi oficer na pokładzie *Saint-Antoine* (LL, I, 37). Biograf zdaje sobie sprawę, iż „druga połowa 1877 roku to bardzo późno jak na próby przemytu broni dla karlistów” (LL, I, 45), mimo to nie ośmiela się podważyć autentyczności zdarzeń opisanych w *Złotej strzale*. Referuje zwięźle tragiczną końcówkę romansu Korzeniowskiego – jego pojedynek z rywalem:

Pod koniec lutego 1878, wuj Tadeusz dostał telegram z Marsylii od przyjaciela Conrada, Richarda Fechta, informujący go o ranie postrzałowej jaką otrzymał Conrad. Była to pierwsza wiadomość odebrana przez wuja o pojedynku siostrzeńca z Bluntem, który to zamykał romans z Ritą. (LL, I, 47)

Zwróćmy uwagę, że sprawa pojedynku była tak oczywista, iż biograf odnotował ją w jednym zdaniu. Tym sposobem powstała trwała legenda o udziale młodego marynarza z Polski w niebezpiecznym przemyśle broni dla karlistów oraz o wielkiej namiętności do Rity, zakończonej zarówno brawurowym pojedynkiem w obronie imienia ukochanej, jak i własnej czci.

Przekonanie to tak silnie zaistniało w świadomości badaczy i czytelników Conrada, że minęło kilkadziesiąt lat nim ostatecznie zaakceptowano odmienną wersję zdarzeń. Jak do tego doszło?

---

<sup>20</sup> Druga wojna karlistowska toczyła się w Hiszpanii w latach 1872-1876. Rebelia wszczęta przez zwolenników Karola VII (Carlos María de los Dolores de Borbon y de Este, 1848-1909; wnuk pierwszego króla karlistów, Karola Marii Isidra) znalazła duży oddźwięk w Nawarze. W okresie 1873-1874 powstał nawet załazek państwa karlistowskiego, ale jego zasięg ograniczał się do części Nawarry i Baskonii. Z czasem jednak stronnicy Alfonsa XII wyparli karlistów i proklamowali 29 XII 1874 roku Alfonsa królem Hiszpanii. Don Carlos wraz ze swą żoną opuścił Hiszpanię 28 II 1876. Wojna dobiegła końca. (M. T. de Lara, et al, *Historia Hiszpanii*, s. 474-493).

Głównym źródłem informacji na temat losów Korzeniowskiego była korespondencja wuja do niesforemego siostrzeńca. Listy te poznawano i publikowano stopniowo. Dokumentem nieznanym, a ogromnie ważnym pozostawał list Tadeusza Bobrowskiego do Stefana Buszczyńskiego, przyjaciela Apolla, z dnia 23 marca 1879 roku. W nim to wuj wyjaśniał Buszczyńskiemu co działo się z Konradem Korzeniowskim w latach 1874-1881. Po raz pierwszy informacja o tym liście znalazła się w artykule Marii Dynowskiej z 1937 roku zatytułowanym *Drobny przyczynek do psychiki Josepha Conrada*, wraz z krótkim streszczeniem<sup>21</sup>. Fakt ten odnotowano za granicą, również nie podając pełnej wersji tego dokumentu<sup>22</sup>.

Nie wpłynęło to na zmianę stanowiska wśród conradystów. John Dozier Gordan w 1940 roku jedynie w przypisach zaznacza ewentualną możliwość samobójstwa Conrada<sup>23</sup>. Natomiast Jean-Aubry w kolejnej biografii – *Viê de Conrad*<sup>24</sup> z 1944 w ogóle nie bierze pod uwagę innych wersji niż ta, którą przedstawiono w *Złotej strzale*. Dla uwiarygodnienia swych twierdzeń nie cofa się przed fabrykacją nowych dowodów. Píše jakoby Bobrowski wspominał w liście z 14/26 października 1876 o zamiarze Konrada wstąpienia na służbę karlistów. Jest to informacja fałszywa, ponieważ we wskazanej korespondencji wzmianki takiej nie ma<sup>25</sup>. Francuz niezmiennie utrzymuje:

---

<sup>21</sup> M. Dynowska, *Drobny przyczynek do psychiki Josepha Conrada*, „Kurier Warszawski”, 13 VI 1937.

<sup>22</sup> *Conrad Once Sought to Take His Life*, „The New York Times”, 15 VIII 1937.

<sup>23</sup> J. D. Gordan, *Joseph Conrad. The Making of a Novelist*, Cambridge 1940, s. 237.

<sup>24</sup> cf. przyp. 18.

<sup>25</sup> Por. list Tadeusza Bobrowskiego do Konrada Korzeniowskiego z 14/26 X 1876, T. Bobrowski. *Listy do Konrada Korzeniowskiego*, oprac. R. Jabłkowska, Warszawa 1981, s. 21-28.

Fakty opisane w *Złotej strzale*, choć zostały starannie przesłonięte, a ich chronologia jest dość niepewna, musimy uznać za prawdziwe. Odręczna notatka pisarza na jednym z egzemplarzy tej książki potwierdza, że fakty i osoby są autentyczne, nie ma więc racji o tym wątpić (ŻC, 80).

Inny amerykański conradysta, Douglas Hewitt, w „ważnej monografii”<sup>26</sup> wydanej w 1955 roku również utrzymuje, że Conrad brał udział w pojedynku<sup>27</sup>.

## Tajemnica samobójstwa

Do wyjaśnienia, co tak naprawdę zdarzyło się w Marsylii, istotnie przyczynił się Zdzisław Najder. Najpierw opublikował w 1957 w całości wspomniany już wcześniej list Bobrowskiego do Stefana Buszczyńskiego z dnia 12/24 III 1879<sup>28</sup>. Przytoczmy obszernie fragmenty tego dokumentu, ponieważ rzuca on nowe światło na marsylskie perypetie Korzeniowskiego:

W październiku 1877 na usilne żądanie jego [Konrada], ponieważ miał w podróży bawić od półtora do dwóch lat, oprócz pensji posłałem mu jeszcze 2000 fr. i moje błogosławieństwo. Najpewniejszy więc byłem, że już gdzieś jest u antypodów, gdy raptem w Kijowie wśród kontraktowych zajęć w 1878 otrzymuję depezę: „Conrad blessé envoyez argent – arrivez”. Rzecz jasna, wylecieć jak ptaszek nie mogłem, po załatwieniu kontraktów i otrzymanej odpowiedzi, że już lepiej – 24 lutego st[arego] st[ylu] wyruszyłem wprost z Kijowa i 27 stanąłem w Marsylii. Zastałem Konrada już chodzącego [...]. Otóż pokazało się, że po powrocie p. Escarras, kapitana, Konrad był najpewniejszy,

---

<sup>26</sup> Owen Knowles, *An Annotated Critical Biography of Joseph Conrad*, New York 1992, s. 40.

<sup>27</sup> D. Hewitt, *Conrad: A Reassessment*, s. 2, 92. Natomiast w kolejnej edycji jego książki *Conrad: A Reassessment* (1969) krytyk poprawia te wypowiedzi (s. XVI).

<sup>28</sup> „Życie Literackie” 1957, nr 40. Przedruk [w:] *Conrad wśród swoich. Listy. Dokumenty. Wspomnienia*, oprac. Z. Najder, Warszawa 1996, s. 200-208. Od-tąd używam skrótu CWS w tekście głównym.

iz z nim popłyynie – tymczasem Biuro de l'Inscription wzbroniło mu tego jako cudzoziemcowi mającemu 21 lat i obowiązanej służbą w kraju. A doszukawszy się, że on nigdy pozwolenia od swego konsula nie miał, zawezwano b[yłego] inspektora portu marsylskiego, który w spisach zaznaczył, że pozwolenie było – zmyto mu głowę i omal że miejsca nie stracił, co ma się rozumieć, Konradowi bardzo było bolesnym. [...] Konrad zostać musiał, straciwszy nadzieję pływania na statkach francuskich jako marynarz. Nim jednak to nastąpiło, wypadła mu jeszcze inna katastrofa z pieniędzmi. Mając owe 3000 fr. na podróż przesłane, spotkał się z dawnym swoim kapitanem Mr Duteil, który namówił go na jakąś aferę na brzegach Hiszpanii – po prostu gatunek kontrabandy. Zaangażowawszy 1000 fr., zyskał z górą 400 – to im się bardzo podobało. W drugą zaangażował wszystko – wszystko też stracił. Ów p. Duteil na pocieszenie dał mu buziaka i odjechał do Buenos Aires, a on został, nie mogąc zaciągnąć się do służby, goły jak święty turecki i do tego zadłużony [...]. W takim położeniu pożyczka od swego przyjaciela p. Fecht, 800 fr. i jedzie do Villafrańca, gdzie stała eskadra amerykańska, z zamiarem zaciągnięcia się do służby amerykańskiej. Tam nic nie wskórawszy pragnął poprawić swoje finanse, próbuje szczęścia w Monte Carlo i przegrywa owe pożyczone 800 fr. **Urządźwszy się tak świetnie, wraca do Marsylii i jednego pięknego wieczora zaprosiwszy do siebie owego przyjaciela na herbatę na oznaczoną godzinę, przedtem wystrzałem z rewolweru stara się życie sobie odebrać. (Ten szczególnie niech między nami zostanie, bo ja mówiłem wszystkim, że w pojedynku był raniony. Przed Sz[lanownym] Panem w tej materii sekretu mieć nie chcę i nie powinienem.) Kula przechodzi durch und durch koło serca, nie uszkodziwszy żadnego poważnego organu. Szczęściem że wszystkie adresa zostawił na wierzchu, więc ów poczciwy p. Fecht mógł mnie niezwłocznie zawiadomić** [CWS, 202-203; podkr. – AAP].

Taką wersję podaje wuj Tadeusz Buszczyńskiemu, bliskiemu przyjacielowi Apolla Korzeniowskiego, który miał według woli zmarłego opiekować się Konradkiem. Bobrowski prosi jednak o zachowanie tajemnicy, gdyż rodzinie i obcym rozpowiadał jakoby Konrad się pojedyńkował.

Sądzę, że dla opiekuna rozpowszechniana wersja pojedynku była wygodniejsza niż prawda o samobójstwie, a co za tym idzie o przegranych pieniądzach, spekulacjach i przebalowanych latach za granicą. Natomiast pojedynki na ogół uważano w Polsce i we Francji



za rzecz honorową<sup>29</sup>. Potyczka honorowa często nobilitowała, w przeciwieństwie do samobójstwa, które świadczyło o rezygnacji i klęsce. Musimy pamiętać, że większość krewnych Konradka była przeciwna jego dziwacznej decyzji zostania marynarzem. Z takich to powodów, jak myślę, wuj uknuł tę mistyfikację, w której udział brali siostrzeniec oraz nieświadomie liczni członkowie rodziny Conrada (m. in. żona Jessie, syn John, kuzynka A. Zagórska), jego przyjaciele (m. in. J. Galsworthy, R. Curle, F. M. Ford, S. Colvin, E. Pugh) i niektórzy biografowie<sup>30</sup>.

Stanowisko Jean-Aubry'ego już znamy, podobnie twierdziła Jerry Allen – badaczka, która nie szczędziła środków by dokładnie zbadać morską karierę pisarza. Jednakże większość informacji, które podała, czytelnik musi brać na słowo, gdyż autorka nie podała źródeł z których korzysta<sup>31</sup>. Dotyczy to przede wszystkim jej pierwszej książki, *The Thunder and the Sunshine*, a w mniejszym stop-

---

<sup>29</sup> Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI-XVIII wieku*, Warszawa 1993, s. 18.

<sup>30</sup> Marsylskie opowieści Conrada uwiecznili w swoich wspomnieniach między innymi: Jessie Conrad, *Joseph Conrad As I Knew Him*, London 1926, s. 121-122; John Conrad, *Joseph Conrad: Times Remembered*, Cambridge 1981; A. Zagórska, *Kilka wspomnień o Conradzie*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 51, przedruk [w:] *Wspomnienia i szkice...*, s. 96; J. Galsworthy, *Castles in Spain*, London 1927, przedruk [w:] *Joseph Conrad: Critical Assessments*, Helms 1998, t. I, s. 135; S. Colvin, recenzja *Złotej strzały*, [w:] „The Living Age”, 27 IX 1919; Ford Madox Ford, *Joseph Conrad: A Personal Remembrance*, London 1924, s. 85; G. Willard, *More about Conrad*, „New York Evening Post Literary Review” 30 VIII 1924, s. 9, przedruk [w:] *Joseph Conrad: Critical...*, t. I, s. 162; Curle, *The Last Twelve Years ...*, s. 44; Jean-Aubry, LL, I, s. 39-47; J. Allen, *Morskie lata Conrada*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1971, s. 123-170 (odtąd używam skrótu MLC w tekście głównym); N. Sherry, *Zachodni świat Conrada*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1975, s. 179.

<sup>31</sup> Por. recenzję M. D. Zabel, s. 1: „she has [...] left her account unverified by footnotes and documentary references”.

niu również kolejnej publikacji *Morskie lata Conrada*. W niniejszym wywodzie opieram się na tej drugiej monografii, ponieważ autorka powtórzyła w niej hipotezy przedstawione wcześniej<sup>32</sup>. Do takich należy właśnie jej komentarz, jakim opatrzyła wypadki marsylskie.

Według Allen, zdarzenia przebiegały następująco: Conrad poznał baronową de Somoggy (bądź Somogyi) – pierwowzór powieściowej Rity – w 1877 r., w Marsylii. W rzeczywistości nazywała się ona Paulina Horvath i pochodziła z Węgier, jak podaje badaczka za pamiętnikami hrabiego de Melgar, sekretarza Don Carlosa<sup>33</sup>. Ta chłopka z pochodzenia była już wtedy wytworną *grand dame*, faworytą pretendenta do korony hiszpańskiej (MLC, 129). Ona to wciągnęła młodego żeglarza w ruch karlistowski, gdzie poznał między innymi Blunta, który „uczestniczył w akcji „Tremolino” jako jeden z czterech członków syndykatu” (MLC, 130). Allen podkreśla autentyczność większości postaci występujących w *Złotej strzale*. Dla przykładu w pamiętnikach Sir John Furley’a<sup>34</sup>, który

---

<sup>32</sup> Pierwsza publikacja J. Allen zaliczana jest do opowieści biograficznych. O. Knowles, autor najnowszej krytycznej bibliografii conradowskiej w ogóle nie umieszcza książki *The Thunder and the Sunshine...* na liście studiów biograficznych. Natomiast o publikacji *The Sea Years...* (polskie wydanie *Morskie lata Conrada*) i o rozdziale poświęconym marsylskiemu epizodowi, pisze, że jest nierzetelny. (Knowles, *An Annotated Critical Biography...*, s. 17).

<sup>33</sup> Oto jak Allen przedstawia hrabiego de Melgar: „[H]iszpański arystokrata, który wcześniej przystąpił do ruchu karlistowskiego w Hiszpanii [...] utrzymywał przez przeszło dwadzieścia lat – od roku 1876 do 1900 – bliskie stosunki z Don Carlosem, jako jego osobisty sekretarz [...]. Czerpiąc dane nie z pamięci, lecz z zapisków prowadzonych przez te wszystkie lata, napisał wspomnienia zatytułowane *Veinte Anos con don Carlos (Dwadzieścia lat z Don Carlosem)* [...]. Pierwszym celem tych memuarów było dokładne przedstawienie toku wydarzeń, drugim zaś – równie wierne i szczere odtworzenie historii Pauli de Somoggy [...]” (MLC, s. 89).

<sup>34</sup> J. Furley, *Among the Carlists*, 1876.

przebywał wśród karlistów, conradystka wytropiła postać Blunta. Furley tak odnotował spotkanie z Bluntem:

Minąwszy Vera natknęliśmy się wkrótce na pana Blunta (amerykańskiego dżentelmena, który jest oficerem w wojsku Don Carlosa i którego stale spotykałem w St. Jean de Luz). Pan Blunt powiedział mi, że jedzie przez Hernani do kwatery głównej po jakieś papiery, które tam zostawił. Przekonawszy ich, że jadą w zupełnie złym kierunku, zaprosiłem do naszego powozu i dowiozłem do właściwego miejsca [...] <sup>35</sup>.

Podobnie rzecz ma się z innymi osobami z powieści Conrada: matką Blunta – Madame Ellen Lloyd Key Blunt, marynarzem Dominique’ m Cervonim oraz przyjacielem Conrada, Anglikiem Grandem, który w utworze posiada nazwisko fikcyjne – Mills <sup>36</sup>.

Szczegóły romansu Korzeniowskiego z Paulą Jerry Allen skreśliła następująco: 31 grudnia 1877 Don Carlos zostaje wydalony z Francji, co oznacza koniec kampanii prowadzonej dla przejęcia tronu hiszpańskiego.

Gdy Don Carlos [...] w początkach stycznia 1878 roku udał się w długą podróż, Paula pozostała we Francji i [...] uciekła do Marsylii. Conrad wyszedł cało z katastrofy *Tremolino* i z przemytniczej afery, w którą wciągnęła go Paula. Po raz pierwszy od blisko trzech miesięcy znowu się spotkali (MLC, 134).

Pierwsze tygodnie 1878 spędzili razem w Alpach. Pod koniec lutego Konrad Korzeniowski wyjechał na krótko do Marsylii dla pobrania gotówki i tam dowiedział się o oszczerstwach, jakie rozpowiadał na jego temat kapitan Blunt.

[N]azwał go publicznie „młodym przemytnikiem”, wykorzystującym młodą kobietę, którą obaj kochali. Młodzieniec odpowiedział na obrazę zgodnie

---

<sup>35</sup> Ibid., s. 161. Cyt. za MLC, s. 123.

<sup>36</sup> Wspomnienie o pani Key Blunt Allen podaje za memuarami Judith Gautier, *Le Collier des Jours; le second rang du collier*, Paris b.d. Jeśli chodzi o Granda, to autorka powołuje się na list T. Bobrowskiego do S. Buszczyńskiego z 12/24 III 1879.

z wymaganiami swoich czasów; posłał Bluntowi wyzwanie przez tego samego przyjaciela, który powtórzył mu wiadomość (MLC, 134).

Jerry Allen opisuje pojedynek słowami ze *Złotej strzały*, traktując fikcję literacką jak dokument biograficzny. Conrad strzelał pierwszy, trafiając rotmistrza w prawe ramię, a ten z kolei przestrelił mu lewe płuco (MLC, 135). Kiedy Bobrowski przyjechał do siostrzeńca, Conrad miał już przygotowane alibi, tak by zatuszować prawdziwy tok zdarzeń. Dlaczego podopieczny skłamał? Ano:

Gdyby dwudziestoletni młodzieniec, całkowicie zależny materialnie od wuja, wyznał mu prawdę, przyspieszyło by to pozostawienie siostrzeńca własnemu losowi, czym Bobrowski tak często mu groził (MLC, 136).

W rozumowaniu badaczki widać jednak wyraźnie pewne sprzeczności. Z jednej strony bowiem, przedstawia Bobrowskiego jako prowincjusza mówiącego „kulawą francuszczyzną, wyuczoną w szkole przed z górą trzydziestu laty” (MLC, 137), który z powodu bariery językowej w Marsylii porozumiewał się głównie z siostrzeńcem<sup>37</sup>. Opiekun usłyszał więc od niego „efektownie skomplikowaną” (MLC, 137) historię o aferze przemytniczej na wybrzeżu hiszpańskim, hazardzie w Monte Carlo i próbie samobójstwa. Z drugiej strony badaczka twierdzi, że w końcu Tadeusz odkrył prawdę o pojedynku podczas dwutygodniowego pobytu w Prowansji.

O przemycie broni Bobrowski nie dowiedział się nic dokładnego, a w ogóle nic o romansie, ale wzdurliwie dawał do poznania, że wie o pojedynku, przy czym degradował to honorowe spotkanie do rzędu bójki na pistolety, ‘strzelaniny’ (MLC, 139).

O rzekomej „bójce” czy „strzelaninie”, zdaniem Allen, wspomina Tadeusz w dokumencie *Dla wiadomości kochanego sio-*

---

<sup>37</sup> Jerry Allen mylnie podaje jakoby francuszczyzna Bobrowskiego była bardzo słaba, co uniemożliwiało mu swobodne komunikowanie się w Marsylii. W rodzinie Bobrowskich na stałe przebywała francuska guwernantka.

*strzeńca mojego, Konrada Korzeniowskiego*. Przytoczmy stosowny fragment:

W 1878 w lutym otrzymałem [Bobrowski] od p. Bonnard żądanie zapłacenia wekslu Twego [Konrada] na 1000 fr. i prawie jednocześnie wiadomość od p. Fechta, że **się postrzelił** [CWS, 238; podkr. – AAP].

Tadeusz nie pozostawia cienia wątpliwości, używając frazy „**że się postrzelił**”, jawnie sugeruje, iż była to próba samobójcza Conrada. Jak więc wy tłumaczyć tezy autorki? Prawdopodobnie badaczka, korzystając z tłumaczenia *Dokumentu* na język angielski, mylnie zinterpretowała to wyrażenie<sup>38</sup>.

Allen podejmuje się udowodnienia karkołomnej tezy, iż Bobrowski wiedział o pojedynku Konrada i nie ukrywał tego przed krewnymi i znajomymi w Polsce. Natomiast Stefanowi Buszczyńskiemu przekazał sfabrykowaną historyjkę o samobójstwie podopiecznego. Uczynił tak, tłumaczy Allen, ze względu na surową religijność Buszczyńskiego.

[Bobrowski] odpowiadając na pytanie Stefana Buszczyńskiego, [...] wolał powtórzyć zmyśloną przez młodzieńca historię o samobójstwie. Buszczyński i Apollo Korzeniowski byli nadzwyczaj pobożnymi katolikami. Katolicyzm w swej najsurowszej formie był wówczas w Polsce potęgą (rozdział kościoła od państwa nastąpił dopiero w 1952 roku), i właśnie temu ascetycznemu filozofowi Apollo na łożu śmierci powierzył moralną opiekę nad osieroconym synem. W Polsce, podobnie jak i w innych krajach, kościół stał na stanowisku, że udział w pojedynku jest równoznaczny z popełnieniem nie jednego, lecz dwóch ciężkich grzechów – usiłowania zabójstwa i usiłowania samobójstwa (MLC, 142).

Religijne wywody badaczki są, według mnie, nie na miejscu z dwóch powodów. Po pierwsze, warto przypomnieć, że Bobrow-

---

<sup>38</sup> Wersja angielska, którą cytuje Allen brzmiała: „In February, 1878, in Kiev I received from M. Bonnard a demand to pay your promisory note for 1,000 francs and almost simultaneously news from M. Fecht **that you were in a shooting.**” (*The Thunder ...*, s. 164-165) [podkr. – AAP].

ski choć wywodził się z katolickiej rodziny, praktyk religijnych nie wypełniał i do spraw wiary podchodził z dużym sceptycyzmem<sup>39</sup>. Wątpliwym więc pozostaje fakt, czy rozważał postępowanie siostrzeńca w kategoriach grzechu. Po drugie, nie uwzględnia ona zasad polskiego ethosu szlacheckiego. Według którego, najistotniejsza była obrona własnej godności. „Odmowa pojedynkowania się w pewnych kręgach uchodziła właśnie za dyshonor”<sup>40</sup>.

Allen jest przekonana, że za fałszywością historii opowiedzianej Buszczyńskiemu przemawia również chaotyczność listu Bobrowskiego, jak i jego „asekuracyjna” uwaga (MLC, 142), aby szczegółły dotyczące próby samobójczej młodzieńca Buszczyński pozostawił tylko dla siebie: „Ten szczegół – pisze Tadeusz – niech między nami zostanie, bo ja mówiłem wszystkim, że w pojedynku był raniony” (CWS, 203).

Kolejnym argumentem jaki Allen przytacza, aby wyjaśnić przyczyny kłamstwa Bobrowskiego jest chęć ukazania siostrzeńca w jak najkorzystniejszym świetle. Wuj pragnął przedstawić Konrada jako wrażliwego młodzieńca, targanego wyrzutami sumienia z powodu roztrwonionych pieniędzy. Niestety i ta argumentacja nie wytrzymuje krytyki. Tadeusz bowiem nie był skory do tłumaczenia czyichś błędów, a tym bardziej ich „tuszowania”. Wręcz przeciwnie: jako weredyk wytykał wady i zaniedbania innych z niewymowną przyjemnością (vide *Pamiętniki*). W przypadku siostrzeńca nie było

---

<sup>39</sup> Por. świadectwo proboszcza z Nowofastowa: „Bobrowski uczynny, wielu dawał najlepsze rady, ubogim hojnie pomagał, w kościele nigdy nie był, [...] nie spowiadał się nigdy, postów nie znał; miewał umartwienia w pewne dni, wstrzymywał się od fajki, co mu wielką robiło przykrość.” (E. Heleniusz, *Listki wichrem do Krakowa z Ukrainy przyniesione*, Kraków 1901, t. II, s. 185. Cyt za Kieniewicz, *Przedmowa wydawcy do T. Bobrowski, Pamiętnik mojego życia*, t. I s. 21)

<sup>40</sup> Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie...*, s. 19. Por. także J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. I-II, Warszawa 1994, s. 182-187.

inaczej. Daleki był od idealizowania podopiecznego. W tym samym liście do Buszczyńskiego krytykował Konrada, między innymi za jego zerwanie korespondencji z rodziną:

Niewymownie wdzięczem Mu [Buszczyńskiemu] jestem za troskliwość o losie Konrada, który, jak się przekonywam, zgoła o wdzięczności za tyle dla niego dobroci Pańskiej nie pamięta. Nie mam sobie w tej materii nic do wyrzucenia, bowiem ilekroć wzywałem go do utrzymywania stosunków listownych, przynajmniej z wujem, ze stryjem tuż obok nich kładłem zawsze i Szanowną Osobę Pańską. [...] Tłumaczył mi się zawsze, że do wuja i stryja nie pisuje dlatego, że ich nie znając nie ma nic do powiedzenia. O Szanownym Panu zaś napisał mi, że do niego pisuje. Pokazuje się więc że mnie jednego zaszczycał swoją korespondencją, co niby wychodzi na karmienie kury znoszącej złote jaja [...]. (CWS, 200).

Pośrednio Tadeusz wskazywał na wyrachowanie Konrada, który utrzymywał korespondencję tylko z tymi, od których mógł coś otrzymać. Bobrowski nie omieszczał dodać, że podopieczny posiadał „wszelkie wady domu Nałęczów” (CWS, 204).

Jedynym ważkim argumentem, w mojej opinii, przemawiającym za wersją pojedynku, który wymienia Allen, może być brak raportu lekarskiego o uśiłowaniu samobójstwa w kartotekach policji marsylskiej. W owym czasie lekarze byli zobowiązani spisać taki raport, gdy miała miejsce próba targnięcia się na własne życie. Reasumując, badaczka stwierdza, że w sprawie pojedynku należy ufać Conradowi, gdyż jest w tej kwestii większym autorytetem niż ci, którzy nie byli przy tym obecni (MLC, 144).

Odmienne stanowisko zajmuje Jocelyn Baines, który jako pierwszy zaakceptował i wykorzystał opublikowany przez Najdera list Bobrowskiego<sup>41</sup>. Brytyjski krytyk sądzi, że nie można

---

<sup>41</sup> Baines dokonał częściowego przekładu listu T. Bobrowskiego do S. Buszczyńskiego na język angielski i opublikował w dodatku literackim „Timesa” 6 XII 1957 roku.

polegać na wspomnieniach Conrada, gdyż po pierwsze wiadomo jak notorycznie niedokładna była pamięć pisarza. A zaczął on pisać o marsylskich epizodach po trzydziestu (*Tremolino*), a nawet po czterdziestu (*Złota strzała*) latach. Po drugie, odtwarzając atmosferę tamtych dni, Conrad dążył do osiągnięcia artystycznej doskonałości utworów, a nie autobiograficznej ścisłości:

W swoich autobiograficznych pismach Conrad pragnął oddać prawdziwe impresje tamtych zdarzeń, a nie dokładnie odtwarzać fakty. Natomiast w swych fikcyjnych utworach zamiarem jego było osiągnięcie pewnych artystycznych celów<sup>42</sup>.

Nie oznacza to jednak, że Baines odrzuca całość wspomnień artysty jako nierzetelne. Podobnie do Jerry Allen wskazuje na pierwowzory Blunta i jego matki (B, 71). Baines przypuszcza, że Conrad mógł korzystać z pamiętników Judith Gautier przy kreacji pani Blunt (B, 72).

Lecz istnieją również fakty, które są niezgodne, bądź wręcz przeczą Conradowskiej relacji. Po pierwsze chronologia zdarzeń przedstawiona w powieści kłóci się z danymi historycznymi na temat wojny w Hiszpanii. Baines wykazuje, że zgodnie z tym co pisze autor w szkicu *Tremolino*: „Rozprawiało się dużo w tym salonie o możliwościach wzniesienia buntu w Katalonii na rzecz *Rey netto*, który właśnie wtedy przeprowadził się przez Pireneje” (T, 183), można wnioskować, iż wojna karlistowska toczy się w pełni. Jednakże, z historii Hiszpanii wiemy, że zakończyła się ona przed lutym 1876 r., a więc eskapady *Tremolino*, jeśli trzymać się słów Conrada, musiały mieć miejsce przed tą datą. To wyklucza udział Dominica Cervoni, który odgrywa tak istotną rolę w omawianym przemycie broni. Oznacza to, że albo Dominic nie brał udziału w misji *Tremolino*, albo cały ten

---

<sup>42</sup> J. Baines, *Joseph Conrad: A Critical Biography*, London 1960, s. 72. Od-tąd używam skrótu B w tekście głównym.



epizod zdarzył się dopiero po październiku 1877 (data zakończenia służby Dominica na *Saint-Antoine*) (B, 73). Baines odrzuca pierwszą hipotezę, akceptuje zaś drugą jako prawdziwą.

Przyjawszy, że kontrabanda Konrada i Dominica zaistniała dopiero po 1877, a więc po zakończeniu wojny karlistowskiej, krytyk stara się wyjaśnić sensowność tego przedsięwzięcia. Zauważa, iż Hiszpania po ogłoszeniu amnestii dla adherentów Don Carlosa pozostawała niespokojna. Szczególnie Baskowie nie pogodzili się z nastaniem panowania Alfonsa XII, dlatego też dla nich to przemycano broń, już po zakończeniu wojny:

Bez wątpienia broń była przemycana do tych prowincji jeszcze w tym czasie. Możliwym jest, iż Conrad podkolorował tę zwyczajną kontrabandę romantycznymi, wojennymi detalami.. (B, 74)

W przeciwieństwie do Allen<sup>43</sup>, Baines przyjmuje za autorytatywne źródło informacji w kontrowersyjnej kwestii pojedynku list Bobrowskiego do Buszczyńskiego. Dodatkowo cytuje kolejny list Bobrowskiego, tym razem do Konrada Korzeniowskiego, w którym wuj wspomina niefortunny postrzał samobójczy siostrzeńca:

Zastanów się, proszę, jeżeliś jeszcze do tego zdolny, nad tym coś tego roku nabroił, i powiedz sam, czybyś mógł się spotkać nawet w rodzonym ojcu z taką cierpliwością i pobłażaniem jak moje i czy granica ich nie powinna by się już wyczerpać.

Próżnowałeś rok prawie cały – narobiłeś długów – **postrzelileś się rozmyślnie**. Na to wszystko – wśród najokropniejszej pory roku, strudzony – przy najokropniejszym kursie pieniężnym – lecę, płacę [...]. Tego wszystkiego wiadać ci nie dosyć? [26 VI / 8 VII 1878; podkr. – AAP]<sup>44</sup>.

Krytyk przypuszcza, że powodem próby samobójczej dwudziestolatka były kłopoty finansowe. Najprawdopodobniej Conrad oba-

---

<sup>43</sup> Baines polemizuje z tezami wyłożonymi przez Jerry Allen w jej pierwszej monografii, *The Thunder and the Sunshine* (1958).

<sup>44</sup> Baines, s. 83. Cyt. za T. B. *Listy*, s. 37.

wiał się konfrontacji z wujem, gdyby ten dowiedział się o horrendalnych długach siostrzeńca. Całkiem naturalny jest dla Bainesa fakt, że pisarz starał się zataić ów nieszczęsny epizod z młodości<sup>45</sup>. Nie zachodzi potrzeba szczegółowego uzasadniania tego postępowania, jak to czyniła Jerry Allen.

Natomiast wszelkie teorie, jakoby Conrad pragnął zatuszować swój udział w pojedynku przed wujem i rodziną są, według Bainesa, niedorzeczne. Nie uwzględniają one bowiem ówczesnych paradigmatów kulturowych: w tym czasie pojedynkowano się bardzo często i zdarzenia tego rodzaju były społecznie akceptowalne. Argumentacja badacza, moim zdaniem, przekonuje:

Dlaczego Conrad miałby kłamać? Pojedynki były ciągle popularne i nie uważano ich za coś nagannego we Francji czy w Polsce (por. pojedynek Huguesa z Daime'em). Ponadto Conrad mógł zawsze skłamać Bobrowskiemu co do prawdziwej przyczyny tego honorowego starcia, jeśli była ona niegodna. (B, 75)

Podkreślmy, że stanowisko Bainesa jest odwrotne do opinii Allen, która błędnie uważała, iż pojedynkowanie się, szczególnie w Polsce, było godne potępienia<sup>46</sup>.

### **Samobójstwo rzeczywiste czy pozorowane**

Badacz częściowo kwestionuje przygodę z Ritą de Lastaola<sup>47</sup>. Nie odrzuca całkowicie miłosnej fascynacji Korzeniowskiego, gdyż

---

<sup>45</sup> Argumentację tą przejęło wielu conradystów, np. I. Watt, *Conrad in the Ninetenth Century*, wyd. polskie *Conrad w wieku dziewiętnastym*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1984, s. 22-25; Najder, *ŻC-K*, I, s. 81.

<sup>46</sup> Wersje przedstawione przez J. Allen i J. Bainesa zestawia A. Gillon w studium *The Eternal Solitary. A Study of Joseph Conrad*, New York 1966, s. 25, 27-28. Jednak jeszcze w 1966, nie potrafi wskazać na prawdziwy tok zdarzeń i uważa, że nie jest możliwym rozstrzygnięcie kwestii: pojedynek czy samobójstwo.

<sup>47</sup> Baines powtarza za Jean-Aubry'm etymologię tego przybranego nazwiska (B, 67).

„uznanie jej za zmyśloną równałoby się z oskarżeniem Conrada o mitomanię” (B, 76). Owa *femme fatale* mogła być przyczyną dla której adept żeglarstwa roztrwonił swoją pensję, a nawet próbował skończyć ze sobą. Baines jest pierwszym biografem, który wysuwa hipotezę, że próba samobójcza Korzeniowskiego była celowo nieudana. Ten desperacki akt miał posłużyć odzyskaniu kochanki, a nie definitywnemu rozstaniu się z życiem:

Być może bolesne zakończenie owego romansu zbiegło się w czasie z wyczerpaniem środków finansowych przez Conrada. Być może Conrad nigdy całkowicie nie pragnął odebrać sobie życia, ale dążył do odzyskania Rity, manifestując w tak drastyczny sposób swoją miłość do niej [B, 76; podkr. – AAP].

To tłumaczyłoby, zdaniem Bainesa, dlaczego Conrad nie strzelił sobie w głowę, lecz obok serca i dlaczego, zaprosiwszy przyjaciela do siebie, zostawił na widocznym miejscu wszystkie niezbędne adresy. Prawdopodobnie było to pozorowane samobójstwo.

Wracając do sylwetki Rity, Baines nie potrafi wskazać jej prawdziwego pierwowzoru, gdyż jego badania biograficzne nie natrafiły na żadną kobietę, którą można by uznać za model powieściowej kochanki Monsieur George’a. Na pewno nie była nią baronowa Paula de Somoggy, ponieważ Baines wykazał czasową niemożność istnienia tego związku. W okresie od powrotu Conrada z Indii Zachodnich (luty 1877) do próby samobójczej (koniec lutego, 1878 roku), Paula podróżowała z Don Carlosem po Europie<sup>48</sup>. Brytyjski biograf twierdzi:

Zjawiała się na scenie zbyt późno [...] i była ponadto za bardzo pod opiekuńczymi skrzydłami Don Carlosa. Mało prawdopodobnym jest, że Conrad miał

---

<sup>48</sup> Podróże Pauli z Don Carlosem przebiegały, według Bainesa, następująco: Włochy – listopad, początek grudnia 1877, Francja – Boże Narodzenie 1877, Wielka Brytania – od 31 grudnia 1877.

możliwość spotkania jej, a co dopiero nawiązania romansu z nią. Nie ma żadnych dowodów na to, że była w Marsylii i po cóż miałyby tam się udać? (B, 79).

Baines, wykazując nieprawdziwość tez Jerry Allen dotyczących Pauli, przyznaje jednak, że istnieją drobne podobieństwa powieściowej Rity do baronowej. Przypuszcza, że Konrad Korzeniowski mógł słyszeć, bądź czytać w gazetach, o głośnym wtedy romansie Carlosa i jego utrzymanki.

Podsumowując, widzimy u Bainesa odejście od dotychczasowych teorii udziału Conrada w wojnie karlistowskiej i w pojedynku<sup>49</sup>. Nie podważa biograf wątku miłosnego z tego czasu, lecz uważa, że z pewnością obiektem westchnień Conrada, nie była Paula de

---

<sup>49</sup> Andrzej Bobkowski w recenzji biografii Bainesa przychylił się do wersji samobójstwa Conrada, podając, moim zdaniem, ważne argumenty dotyczące samej techniki pojedynkowania się: „Przede wszystkim wygląda na to, że Conrad nawet nie próbował wmawiać w wuja malowniczej historii pojedynku, a to dla tego prostego powodu, że [...] wuj na pewno znał się na pojedynkach i Conrad doskonale wiedział, że pokazawszy mu ranę w lewej piersi, wuj całkiem zwyczajnie by go wyśmiał. Rana w lewą pierś w pojedynku na pistolety jest właściwie niemożliwa, chyba że pojedynkujący się osobnik jest mańkutom i strzela lewą ręką. W pojedynku na pistolety (asystowałem raz w życiu i dużo strzelałem z pojedynkowych pistoletów) przeciwnicy strzelają zwróceniu do siebie prawym bokiem, bo po pierwsze jest to naturalna postawa przy mierzeniu i strzelaniu z pistoletu z wolnego ramienia, a po drugie zmniejsza do minimum cel, co nawet w pojedynku brane jest w rachubę i przyjęte jako postawa przepisowa. Wuj Bobrowski pisze wyraźnie w liście do Buszczyńskiego, że „kula przeszła *durch und durch* blisko serca”. Takie cuda w pojedynkach na pistolety nie zdarzają się. Kula może przejść koło serca, ale od prawego boku ku lewemu i tylko w rzadkich wypadkach *durch und durch*, bo normalnie okrągłe kule ołowiane z pojedynkowych pistoletów grzęzną w ciele. [...] Nie może być zatem żadnej wątpliwości, że Conrad postrzelił się sam i wszelkie wersje pojedynku są bardzo malownicze, ale nie są prawdziwe.

(*Biografia wielkiego Kosmopolaka*, „Kultura” 1960, nr 9, s. 23-24; [podkr. – AAP])

Somoggy. Tożsamość Rity pozostaje więc niewyjaśniona z braku bliższych danych na temat jej osoby.

Do założeń wysuniętych przez Bainesa nawiązuje Bernard Meyer w swym psychoanalitycznym studium<sup>50</sup>. Biografia jego pióra jest plonem wielu artykułów na temat życia autora *Złotej strzały*, które wcześniej ukazywały się na łamach pism poświęconych psychiatrii oraz literaturze<sup>51</sup>. Została oceniona jako jedno z cenniejszych biograficznych opracowań w dziedzinie conradystyki<sup>52</sup>. Amerykański psychiatra posługuje się regułami psychoanalizy literackiej dla interpretacji osobowości Conrada. Metody Zygmunta Freuda mają również umożliwić odkrycie „ukrytego znaczenia dzieł stworzonych przez kreatywną wyobraźnię” (PB, 11). Meyer jest przekonany, że każdy szczegół wspomniany w utworze literackim powinien być odniesiony do doświadczeń artysty, gdyż twórca „nie może zabrać nas tam, gdzie sam nigdy nie był” (PB, 12)<sup>53</sup>. Tropienie relacji między utworem a biografiami nie służy pogłębieniu doznań estetycznych, ale poznaniu samego twórcy i procesu twórczego:

Dla psychoanalityka takie związki są warte zauważenia nie dlatego, że przyczyniają się do pogłębienia doznań artystycznych przy lekturze dzieła literackiego, ale dlatego, iż mogą dostarczyć wskazówek co do sił wibrujących w umyśle artysty, które to ułatwiły bądź utrudniły pełne wyrażenie jego talentu. I jeszcze jedno, podczas gdy ten dar – owa tajemnicza struktura zwana geniuszem

---

<sup>50</sup> Meyer, *Joseph Conrad: A Psychoanalytic Biography*, Princeton 1967. Odąd używam skrótu PB w tekście głównym.

<sup>51</sup> Por. J. A. Palmer, *Achievement and Decline: A Bibliographical Note*, [w:] *Joseph Conrad Fiction: A Study in Literary Growth*, Cornell 1968. Przedruk [w:] *Joseph Conrad: Critical...*, IV, s. 387.

<sup>52</sup> *Ibid.*, s. 387. Por. także Najder, [review] *B. Meyer, Joseph Conrad: A Psychoanalytic Biography*, „Comparative Literature Studies” 1969, nr 3, s. 349: „Any student of Conrad’s life will find Meyer’s book indispensable.”

<sup>53</sup> Meyer powołuje się na artykuł J. Rickmana, *On the Nature of Ugliness and the Creative Impulse*, „International Journal of Psycho-Analysis” 1940, s. 294.

– leży poza granicami psychoanalitycznego rozpoznania, osoba obdarzona tym darem – nie (PB, 14).

Meyer sądzi, że Bobrowski, zatajając przed rodziną fakt usiłowania samobójstwa przez Conrada, pragnął chronić jego dobre imię. Postępowanie to jest podobne, zdaniem psychoanalityka, do wcześniejszej sytuacji, kiedy to z kolei wuj zataił przed Konradkiem informacje o skazaniu matki wraz z ojcem na wygnanie; co uczynił również dla dobra chłopca (PB, 38).

Gwoli ścisłości należy dodać, że istnieje dość znaczna różnica między tymi dwoma zachowaniami. Przemilczając skazanie Ewy, wuj świadomie kształtował obraz matki według schematu: rozsądni Bobrowscy *versus* niepraktyczni Korzeniowscy. Trzeba pamiętać, że prześladowanie polityczne i zsyłka były w owym czasie powodem do dumy dla Polaków, nie może więc być mowy, w tym przypadku, o ochronie dobrego imienia chłopca. Chodziło raczej o wywieranie odpowiedniego wpływu na psychikę dziecka i formowanie jego stosunku do dziedzictwa przodków.

Meyer, podobnie do Bainesa, odrzuca opinię wyrażaną przez Allen, jakoby Conrad zamierzał ukryć przed światem fakt pojedynku<sup>54</sup>. Takie postępowanie nie byłoby zgodne z ówczesnymi wzorcami kulturowymi. Amerykański psychoanalityk trafnie, w moim przekonaniu, zauważa:

Wydaje się wielce nieprawdopodobnym, aby młody polski szlachcic, żyjący w tamtej epoce ukrywałby fakt pojedynku zasłaniając się fałszywym przyznaniem się do próby samobójczej. (PB, 37)

---

<sup>54</sup> Meyer polemizuje również z innym argumentem J. Allen wysuniętym przez badaczkę w artykule *Conrad's River*, „Columbia University Forum” 1962, nr 1, s. 29-35, jakoby hipoteza o samobójstwie Conrada opierała się na nierzetelnym tłumaczeniu listów Bobrowskiego do Buszczyńskiego i Conrada. Amerykański biograf uważa, że po bardzo dokładnej pracy edytorskiej Z. Najdera nad tomem CPB nie może być mowy o lapsusach translacyjnych. (PB, s. 37)

Meyer rozwija, zasygnalizowaną jedynie przez Bainesa, możliwość pozorowanego samobójstwa Konrada. Badacz uważa, że Korzeniowski nie zamierzał się zabić, ponieważ szczegółowo zaaranżował kolejność wypadków, począwszy od zaproszenia przyjaciela na określoną godzinę, tak aby ten zdążył odratować „samobójcę”, a skończywszy na wyłożeniu adresów krewnych w widocznym miejscu, by nie było żadnych trudności z powiadomieniem rodziny desperata. Zasadne jest, według mnie, zestawienie *casusu* Konrada ze współczesnymi przypadkami samobójstw, proponowane przez Meyera:

Takie zachowanie nie jest typowe dla człowieka całkowicie zdecydowanego odebrać sobie życie. Wręcz przeciwnie, odbija ono wewnętrzne wahania. (We współczesnej praktyce psychiatrycznej, analogiczne wypadki są bardzo częste – niedoszły samobójca przedawkowuje środki nasenne, a potem, jeszcze przed utratą świadomości, telefonuje do przyjaciela bądź na policję, aby poinformować o tym co zrobił. W ten sposób zapobiega się wielu samobójstwom) (PB, 39).

Jednakże, zastrzega badacz, powyższa analiza nie ma służyć bagatelizacji zachowania młodzieńca, gdyż o wadze tego postępuku świadczą słowa Bobrowskiego, że kula przeszła „durch und durch obok serca”.

## Poszukiwanie prawdy o romansie

Jeżeli chodzi o osobę Rity, amerykański psychoanalityk stara się rozsupłać *sui generis* biograficzny węzeł gordyjski – broniąc Conrada. Meyer podkreśla, że to nie tyle sam pisarz zaklinał się, iż każde słowo w *Złotej strzale* jest zgodne z prawdą, ale raczej biografowie (Jean-Aubry, J. Allen) wychodzili z siebie, by udowodnić prawdziwość tej quasi-autobiograficznej opowieści.

Jeśli chcemy dociec prawdy o romansie opisanym na kartach *Złotej strzały*, musimy sobie odpowiedzieć na dwa pytania: „Kim była Dona Rita i co wiązało Conrada z tą damą?”. Meyer wyklucza

możliwość romansu Korzeniowskiego z Paulą de Somoggy. Uważa, że nierealnym jest, aby metresa pretendenta do korony hiszpańskiej ryzykowała utratę swojej świetnej pozycji dla przelotnego romansu z nieznanym marynarzem, do tego bez grosza przy duszy. Ponadto, taki donżuanizm nie pasuje do niesłychanie nieśmiałego wobec kobiet Conrada. Meyer argumentuje:

Jest wysoce nieprawdopodobnym, aby ten człowiek, który paręnaście lat później uciekł w panice i ukrywał się przez trzy dni po oświadczeniu się nieznannej angielskiej dziewczynie zwanej Jessie Conrad, miałby na tyle odwagi, by zainicjować romans z tak znakomitą figurą jaką była metresa pretendenta do tronu hiszpańskiego (PB, 42).

Z drugiej zaś strony, kobieta zwana przez pisarza Ritą, była na tyle ważna w jego życiu, że poświęcił jej aż trzy utwory (niedokończoną powieść *Siostry*, *Tremolino* oraz *Złotą strzałę*) powstałe w przeciągu ponad dwudziestu lat. Meyer przypuszcza, że Conrad musiał coś o baronowej słyszeć lub czytać, być może nawet ją spotkał, lecz nie dane mu było nawiązać bliższych stosunków z ową *grand dame*. *Złota strzala* byłaby więc, w opinii psychoanalityka, korektą rzeczywistości. Fikcyjny świat wielkiej namiętności miał zastąpić, tej przerażająco nieśmiałej naturze niespełnione pragnienia<sup>55</sup>. Literacka opowieść to substytut tego, co w rzeczywistości nie miało miejsca.

Meyer zwraca uwagę na fakt z jaką intensywnością Rita powraca w różnych okresach życia twórcy<sup>56</sup>. Sugeruje to, zdaniem bada-

---

<sup>55</sup> Podobnego zdania jest A. Bobkowski: „Mężczyznom seksualnie nieśmiałym nieraz jedna lub dwie przychylnie kobiety z okresu młodości wystarczają na stworzenie sobie w latach dojrzałych całej galerii imaginacyjnych postaci. Kobiety Conrada noszą wybitne cechy takich właśnie wyimaginowanych kobiet i określiłbym je w większości wypadków jako twory zupełnie nieanatomiczne”. (*Biografia wielkiego...*, s. 24)

<sup>56</sup> Podobnie uważa A. Gillon, *The Eternal Solitary*, s. 29.



cza, iż na jej kreację złożyło się więcej niż jedna kobieta. Mogła nią być pierwsza sympatia Konrada Korzeniowskiego, jeszcze z okresu krakowskiego – Janina Taube. Jako dowód Meyer cytuje fragment przedmowy do *Złotej strzały*, w której pisarz zwraca się do ukochanej z dzieciństwa:

Stronice tej książki wybrane zostały ze stosu rękopisów przeznaczonych widocznie dla oczu jednej tylko kobiety. Jak się zdaje była ona przyjaciółką autora z czasów dzieciństwa. Rozstali się niemal dziećmi. Minęło wiele lat od tej pory. W pewnej chwili coś się przypomniało towarzyszcze młodości, bo napisała do niego te słowa „Doszły mnie w ostatnich czasach wieści o Panu. Wiem już dokąd Pana życie doprowadziło [...]”.

On zaś odpowiedział:

Myślę, że Pani jest jedyną żyjącą istotą, która pamięta mnie dzieckiem. Od czasu do czasu dochodziły mnie słuchy o Pani, ale rozmyślałem o tym kim jest Pani teraz. [...] Pozostało mi bowiem żywe wspomnienie z tych dawnych dni, gdy Pani miała około piętnastu lat i zawsze robiła ze mną co chciała (ZS, 11-12).

Kolejnym modelem dla Rity była, według Meyera, Marguerita Poradowska<sup>57</sup>, tytułowana przez pisarza wujenką. Jedenaście lat starsza od Conrada, pozostawała najważniejszą kobietą w życiu dojrzałego Korzeniowskiego, do momentu jego ślubu. Tę koncepcję poparł Meyer również pomysłową analizą imion kobiecych. Amerykański psychoanalityk sądzi, że artysta formował imiona swych fikcyjnych postaci przez odcinanie części prawdziwych imion

---

<sup>57</sup> Marguerite Poradowska, z domu Gachet (1848-1937) – Belgijka, żona Aleksandra Poradowskiego, spokrewniona z rodziną Korzeniowskich. W latach 1890-1895 Conrad utrzymywał regularną korespondencję z Poradowską. Zachowane (zapewne nie wszystkie) listy pisarza do *wujenki* wydano po raz pierwszy w 1966, René Rapin (ed.), *Lettres de Joseph Conrad a Marguerite Poradowska*, Geneva 1966. Oryginalne teksty francuskie wraz z tłumaczeniem na język angielski zostały opublikowane w CL, I.

kobiet, z którymi spotkał się w przeszłości. Dla przykładu Lena (ze *Zwycięstwa*) pochodzi od Ewelina (matka pisarza)<sup>58</sup>; Nina (z *Sza-leństwa Almayera*) od Janina (Janina Taube)<sup>59</sup> i w końcu Rita od Marguerite (lub, jak zwał ją Tadeusz, Marguerita<sup>60</sup>) (PB, 51).

Ostatnią kobiecą postacią, która wpłynęła na kreację Rity de Lastaola, jest matka Conrada. Krytyk uważa, że jej nieugięta wier-ność ideałom znalazła odbicie w niemal fanatycznym poparciu młodziutkiej Rity dla „króla”. Figura Rity pojawiająca się w róż-nych utworach jest wyrazem, według Meyera, utajonych tęsknot za miłością matki.

Jeżeli Rita symbolizuje matkę, to na tej podstawie, rywalizację J. M. K. Blunta i M. George’a o uczucia pięknej Hiszpanki, Meyer odczytuje w kategorii kompleksu Edypa. Współzawodnictwo osią-ga moment przesilenia, kiedy starszy Blunt strzela do młodszego rywala w czasie pojedynku (PB, 51).

Reasumując, istotną w opracowaniu Meyera, moim zdaniem, jest dobrze udowodniona teza, głosząca, że Konrad Korzeniowski nie chciał tak naprawdę odebrać sobie życia. Samobójstwo miało być tylko jeszcze jednym sposobem wyjścia z fatalnej sytuacji fi-nansowej. To, co Baines jedynie zasugerował, Meyer poparł moc-ną argumentacją. Odkrywcza, według mnie, wydaje się być rów-nież koncepcja Rity posiadającej cechy wielu kobiet z życia autora *Zwierciadła morza*. Niekoniecznie jednak musiał Conrad widzieć w każdej z nich *matkę* – jak próbuje wykazać Meyer. Dlatego też interpretacja sylwetki Blunta jako obrazu ojca – a więc rywala

---

<sup>58</sup> Inaczej sądzi M.C. Bradbrook, która uważa, że **Lena** jest zdrobnieniem od imienia **Magdalen**. (*Narrative Form in Conrad and Lowry*, [w:] N. Sherry (ed.), *Joseph Conrad. A Commemoration*, London 1976, s. 138).

<sup>59</sup> Inaczej sądzi Sherry, uważa on że Conrad zaczerpnął to imię od prawdopodobnie od imienia żony Williama Olmeijera – Ninette Olmeijer (WŚC, s. 95).

<sup>60</sup> T. B., *Listy*, s. 127, 133.

w zmaganiu o względy matki i zaklasyfikowanie współzawodnicztwa Monsieur George – rotmistrz Blunt jako „zachowania Edypa” jest, według mnie, chybioną próbą odczytywania zróżnicowanych postaw ludzkich według tego samego klucza obowiązującego w psychoanalizie.

Mimo przekonujących argumentów dotyczących marsylijskich lat Korzeniowskiego, polski badacz Witold Chwalewik w 1971 r. starał się przedstawić, jego zdaniem, nowe dowody na udział Conrada w pojedynku<sup>61</sup>. Otóż, uważa on, iż jeśli by przyjąć wersję owych krytycznych wypadków spisana przez Bobrowskiego dla Buszczyńskiego, to samobójstwo zdesperowanego chłopaka musi wydawać się groteskowo zaplanowane i odegrane. Analizując relacje Fechta i Korzeniowskiego, które usłyszał opiekun w Marsylii, łatwo dostrzec absurdalność całej sytuacji. Chwalewik zwraca uwagę na końcowe zdanie listu Bobrowskiego: „Oto cała historia”. Dla badacza oznacza ono, że wuj przekazuje Buszczyńskiemu jedynie taką wersję wydarzeń jaką przedstawili mu Fecht i Konrad, nie potwierdza jednak czy jest ona prawdziwa<sup>62</sup>. Dodatkowo lekki, żartobliwy ton listu („urządziwszy się tak świetnie”, „jednego pięknego wieczora”) wskazuje na dystans Bobrowskiego do relacjonowanych zdarzeń. Chwalewik uważa, iż opierając się jedynie na liście, nie możemy stwierdzić, która wersja jest prawdziwa.

---

<sup>61</sup> W. Chwalewik, *Conrad in the Light of a New Record*, „Kwartalnik Neofilologiczny” 1971, nr 1, s. 51-55. Odtąd używam skrótu Ch w tekście głównym. Podobnie do Chwalewika, Norman Sherry jeszcze w 1971 roku utrzymuje, że Conrad targnął się na własne życie: „Decoud popełnia samobójstwo, wiemy zaś, że Conrad bezpośrednio po przygodach przeżywanych wraz z dwoma Cervonimi również usiłował odebrać sobie życie” (ZŚC, s. 179).

<sup>62</sup> Chwalewik, *Conrad in the Light...*, s. 52.

Przeciwko samobójstwu przemawia również, zdaniem krytyka, brak pogłosek w Marsylii na ten temat. Jeżeli taki fakt rzeczywiście miałby miejsce, wówczas znajomi Conrada w Marsylii plotkowałiby o tym desperackim akcie polskiego emigranta. Należy zauważyć, że wszystkie te rozważania nie są poparte żadnym rzeczowym argumentem – stanowią tylko dywagacje w rodzaju: „co by było, gdyby...?”.

Koronnym dowodem Chwalewika na pojedynek młodzieńca ma być odnaleziony fragment wspomnień Edwina Pugh, brytyjskiego pisarza. Pugh opisuje swój pobyt u Conradostwa w Pent House, a w szczególności wieczór, kiedy Conrad opowiadał mu o swych francuskich przygodach. Pugh wspomina:

Przypominam sobie pewną niesamowitą historię, którą mi opowiedział. Pamiętam jak późno w nocy, już przy drugich świecach, zakończył opis pojedynku rozdierając swoją kamizelkę i koszulę i ukazując mi obnażoną klatkę piersiową. (Ch, 54)

Dla Chwalewika owa nocna rozmowa to niezbity dowód na udział Korzeniowskiego w pojedynku:

Snucie bajek, rzekomo autobiograficznych, może być uznane za zwykłą bufonadę, ale wskazanie przy końcu na ślady ran zadanych samemu sobie, jako na dowód pojedynku, w którym nie brało się udziału, musi być interpretowane jako zachowanie człowieka niespełna rozumu (Ch, 54).

Po cóż tu mówić o szaleństwie? Przecież to nie pierwszy raz, gdy czytamy w relacjach osób znających Conrada, o tym, że pisarz chlubił się, pokazując ranę odniesioną w starciu honorowym<sup>63</sup>. Tak więc dowód przedstawiony przez Chwalewika nie wnosi nic odkrywczego do kwestii samobójstwa czy pojedynku Conrada.

---

<sup>63</sup> Wspomnienia Anieli Zagórskiej, żony – Jessie Conrad, syna – Johna Conrada.

W latach siedemdziesiątych dwóch badaczy – Polak i Holender, niezależnie od siebie, dokładnie przebadali archiwa w Marsylii, w wyniku czego przedstawili swoje poglądy na ów zagmatwany fragment życia Conrada<sup>64</sup>. Ciekawe stanowisko prezentuje Franciszek Ziejka, który broni wiarygodności Josepha Conrada, jeśli chodzi o autentyczność zdarzeń w *Złotej strzale*. Ziejka, podobnie do Meyera, podkreśla, że autor *Złotej strzały* nigdy nie utożsamiał się z głównym bohaterem Monsieur George'm, a robili to właśnie badacze od Jean Aubry'ego po Zdzisława Najdera:

Główną przesłanką tego zabiegu [...] jest zapisana jeszcze przez wuja Conrada-Korzeniowskiego, Tadeusza Bobrowskiego, anegdota o tym, jakoby w Marsylii nazywano młodego przybysza z Polski: M. George. [...] Tymczasem w żadnym punkcie oświadczenia Conrada nie znajdujemy nawet śladu takiego utożsamienia. Jeśli autor podkreśla prawdziwość opisanych w powieściach wydarzeń, to przecież nigdzie nie każe nam wierzyć, że to on właśnie jest bohaterem tych dzieł (Z, 60)<sup>65</sup>.

Ziejka, tak jak Meyer, sądzi, że Conrad przeżył w Marsylii swą wielką miłość, lecz przy powieściowej kreacji Rity inspirowały go wspomnienia wielu kobiet poznanych w przeszłości. *Novum sta-*

---

<sup>64</sup> F. Ziejka, *Marsylskie dni Conrada*, „Miesięcznik Literacki” 1975, nr 10. Przedruk [w:] *Studia polsko-prowansalskie*, Wrocław 1977, s. 51-70, odtąd używam skrótu Z w tekście głównym; H. van Marle, *Young Ulysses Ashore: On the Trail of Konrad Korzeniowski in Marseilles*, „L'Epoque Conradienne” 1976, s. 22-34, odtąd używam skrótu YU w tekście głównym..

<sup>65</sup> Ziejka, *Marsylskie dni*, s. 60. Niezamierzoną polemikę z tym stanowiskiem podjął van Marle w artykule *Lawful and Lawless... Van Marle przypomina, że Conrad zamieścił w Złotej strzale notę podpisaną inicjałami „J. C.”, w której twierdzi, iż treść książki jest „częścią mej istoty [...] owoce[m] wspomnień” (ZS, 8), a nie czerpie z „zasobów pomysłowości” (ZS, 9) pisarza.*

nowi przypuszczenie, iż oprócz Pauli de Sommogyi mogła to być niejaka pani Didier, kochanka portrecisty Gustave'a Ricarda<sup>66</sup>. Według Ziejki, postać malarza i przyjaciela Rity Henry'ego Allegra ze *Złotej strzały* była wzorowana na znanym w owych czasach Ricardzie.

Ricard, podobnie jak powieściowy Allegre, to niezwykle bogaty, wybitny, portrecista. [...] Już sam wybór kogoś na model przez tego artystę otwierał drogę do salonów intelektualnej arystokracji. Spośród dzieł Ricarda uwagę zwracają: portret Blunta (przypomnijmy, że tak nazywa się jeden z głównych bohaterów *Złotej strzały*) oraz nieodłącznej przyjaciółki malarza pani Didier (Z, 60).

Badacz wyszperał również w archiwach policji marsylskiej dokumenty świadczące o dostawach broni z Marsylii dla karlistów. Miały one miejsce w latach 1874-75. Nie odnalazł jednak śladu tych akcji w latach 1877 i 1878, ale, jego zdaniem, nie wyklucza to udziału Korzeniowskiego w kontrabandzie sprzętu wojennego. Ziejka dopuszcza jeszcze inną możliwość: „opisane w *Złotej strzale* i *Zwierciadle morza* przygody są tylko literacką wersją opowieści marsylskich marynarzy o wyprawach z lat 1874-1878” (Z, 65).

Bardzo prawdopodobnie brzmi hipoteza Ziejki wyjaśniająca źródła pojedynku na kartach *Złotej strzały*. Według niego jest to literacka transpozycja potyczki dwóch marsylskich publicystów: „bliskiego Conradowi Clovisa Hugues'a z Josephem Daime, [który] odbył się 3 grudnia 1877 roku w Montrebour” (Z, 61). Pojedynek ten odbił się szerokim echem w prasie, gdyż Daime poległ, a Hugues musiał szukać schronienia w Genui. Hugues pisał do prasy marsylskiej artykuły wyjaśniające tło i przebieg pojedynku. W końcu sąd, w lutym 1878, uniewinnił Hugues'a.

---

<sup>66</sup> Ricard Gustave (1823-1872) – malarz. Należał do najwybitniejszych portrecistów w okresie Drugiego Cesarstwa.

Natomiast Holender, Hans van Marle stwierdza, że w okresie od października 1877 do marca 1878 do portu nie zawinął żaden statek, o nazwie „Tremolino”, ani żadna inna jednostka morska pod dowództwem Dominica Cervoni<sup>67</sup>. Hans van Marle sądzi, że jeśli załoga żagłówki trudniła się przemytem, to nie przybijałaby do dużych, pilnowanych przez policję miast portowych, lecz do małych, niestrzeżonych zatoczek na wschód od Toulonu<sup>68</sup>.

Hans van Marle odnosi się również do wywodów Jerry Allen dotyczących historii Pauli de Somoggy, które to amerykańska badaczka oparła na pamiętnikach sekretarza Don Carlosa – hrabiego de Melgar. Holender wykazuje, że pamiętnikarz często przekręcał fakty, mylił daty. I tak przykładowo, Hrabia de Melgar pisze, że Don Carlos poznał Paulę po powrocie z wojny rosyjsko-tureckiej, tj. pod koniec 1876 lub na początku 1877 roku. Van Marle prostuje, że wojna ta wybuchła dopiero w kwietniu 1877, a Don Carlos zaangażował się w działania wojenne po upływie dwóch miesięcy. Spotkanie Węgierki musiało mieć miejsce rok później, niż zapisał to de Melgar – prawdopodobnie z końcem 1877 roku. A to z kolei wyklucza możliwość romansu Korzeniowskiego z Paulą, który, według słów pisarza, miał trwać około roku (YU, 96).

---

<sup>67</sup> E. Knapp Hay i C. Watts sądzą, że Conrad mógł brać udział w jakichś przerzutach broni, ale zmienił nazwę statku na wzór innej afery przemytniczej prowadzonej na jednostce morskiej o nazwie *Tourmaline*. (*To Conrad from Cunninghame Graham: Reflections on Two Letters*, „Conradiana” 1973, nr 2, s. 5-19; Watts (ed.), *Joseph Conrad's Letters to R. B. Cunninghame Graham*, Cambridge 1969, s. 77.) Por. także Ugo Mursia, *Włoskie dzieje kilku statków-Josepha Conrada, kapitana żegluga wielkiej i pisarza*, „Nautologia” 1976, nr 4, s. 45-46.

<sup>68</sup> Van Marle wskazuje na niewyjaśnioną jak dotąd przez biografów Conrada jego bardzo dobrą znajomość topografii regionu na wschód od Tulonu (okolice Hyers i przylądka Giens), czemu dał dowód w powieści *Korsarz* (YU, 98).

Frederick Karl proponuje nieco inną wizję interesującego nas okresu biografii autora *Jądra ciemności*<sup>69</sup>. Postrzega on pobyt Conrada w Marsylii bardzo dynamicznie jako czas trudnego zmagania się młodego człowieka w nowej rzeczywistości z bagażem duchowym wywiezionym z Polski. Powiązania z rodzinnymi stronami, podkreśla Karl, były nadal silne (m. in. korespondencja z wujem w języku polskim, osoba Wiktora Chodźki, który sprawował kuraatelę nad nieletnim emigrantem w Marsylii). Badacz sądzi, że próba odrzucenia cieni z przeszłości nie powiodła się:

... Nie ma żadnego powodu, aby sądzić, że lata przygód we Francji wyzwoliły Conrada od koszmarów przeszłości. Niósł ze sobą przez całe życie to poczucie klęski i frustracji, które były jego dziedzictwem i atmosferą w jakiej się wychował (beznadziejna tułaczka, wczesna utrata matki, poważanie i szacunek dla ojca pogrążonego w mistycyzmie) (K, 125).

Jeżeli chodzi o odtworzenie wypadków z tego okresu, to krytyk jednoznacznie zalicza *Złotą strzałę* do fikcji, a nie autobiografii. Można więc polegać na tym utworze tylko w najogólniejszym zarysie:

Owe późniejsze wersje marsylskiej „odysei” są przejawami wyimaginowanego życia Conrada i winny być postrzegane jak literatura, a nie brane na poważnie jako autobiografia. Aby zrozumieć proces przetwarzania materiałów źródłowych przez Conrada, musimy uchwycić romantyzm obecny *implicite* w dążeniu starszego już mężczyzny, by powielić te cudowne historie, które czytał (K, 162).

### Trzy niewiadome

Przyjrzyjmy się jak Karl tłumaczy owe trzy niewiadome z tego okresu. Co do zaangażowania Conrada w ruch karlistowski ba-

---

<sup>69</sup> F. Karl, *Joseph Conrad: The Three Lives, A Biography*, New York 1979. Odtąd używam skrótu K w tekście głównym.



dacz nie zajmuje jednoznacznego stanowiska. Uważa, że młody żeglarz mógł brać udział w przemyśle broni dla Don Carlosa z dwu powodów: dla beznadziejności sprawy lub z nudy (K, 140, 154). Gdyby przyjąć tę wersję to epizod ów musiał mieć miejsce przed wyjazdem Don Carlosa z Hiszpanii (28 II 1876), a więc na początku 1876 lub pod koniec 1875, co wyklucza udział Dominica w całej eskapadzie. Ale równie prawdopodobnym dla Karla jest fakt, że Korzeniowski przemyślał broń już po zakończeniu wojny o tron hiszpański, kiedy niebezpieczeństwo było mniejsze. W takim wypadku zdarzenie to mogło mieć miejsce pod koniec 1877 roku (K, 170).

Kolejną niewiadomą stanowi marsylski romans młodzieńca. Karl zgadza się z Meyerem, że powieściowa Rita jest odbiciem wielu kobiet znanych pisarzowi. Jednakże sądzi, iż przeważa jedna osoba, która pojawiła się najpóźniej w życiu twórcy, a mianowicie Jane Anderson. Równocześnie dla Karla, Rita to przede wszystkim postać fikcyjna oparta na innych figurach literackich, nawet tych stworzonych wcześniej przez samego Conrada (np. Seraphina z powieści *Przygoda*, Nina z *Szaleństwa Almayera*). Na kreację Rity wpłynęły również pisma Waltera Horatio Patera, brytyjskiego esyisty i krytyka *fin de siecle*'u.

Chyba najciekawsza u Karla, z wymienionych trzech problemów, jest analiza przyczyn samobójstwa chłopaka. Krytyk postrzega marsylskie lata Konrada Korzeniowskiego jako czas, w którym kumulowały się negatywne doświadczenia młodzieńca. Wtedy to Konrad próbował bezskutecznie zerwać z polską przeszłością, a samobójstwo stanowiło ostatnie stadium tego procesu. Nie najmniejszą rolę, w opinii Karla, w dojrzewaniu do owej tragicznej decyzji odegrał wuj. Biograf starannie bada listy opiekuna słane do Marsylii. Korespondencja ta jest przepelniona wymówkami z powodu rozrzutności siostrzeńca, roztrząsaniem niedogodności spadających z tego powodu na wuja, a to wszystko

przeplata się z kąśliwymi uwagami dotyczącymi wad rodu Nałęczów. Karl wnioskuje:

Próba samobójcza byłaby więc [...] ostatnim stadium w walce Conrada o odrzucenie ciężaru przeszłości, o wyzwolenie od niejasnego i mrocznego doświadczenia związanego z polskim dzieciństwem oraz od pogardliwych uwag wuja (K, 126).

Zerwanie z Polską miało nastąpić na skutek popełnienia najcięższego dla katolika grzechu – targnięcia na własne życie.

Karl sugeruje, że samobójstwo dwudziestolatka należy również rozpatrywać w innej perspektywie, a mianowicie późniejszej decyzji wyjazdu Conrada z Francji i chęci podjęcia pracy w brytyjskiej marynarce handlowej. Zdaniem biografy, był to świadomy wybór dalszej drogi życiowej przez młodego emigranta (K, 127)<sup>70</sup>. Wątpliwym, według mnie, pozostaje fakt, czy naprawdę ten młody chłopak miał świadomość wagi podejmowanych decyzji. Być może, gdyby nie przypadkowa choroba, która uniemożliwiła Konradowi wypłynięcie w kolejny rejs z kapitanem Escarras<sup>71</sup>, Korzeniowski nieprzerwanie służyłby w marynarce francuskiej?

Karl stanowczo odrzuca koncepcje wysuwane przez Bainesa i Meyera, jakoby Konrad jedynie pozorował samobójstwo (K, 174). Korzeniowskiemu nie chodziło tylko o długi karciane i wymusze-

---

<sup>70</sup> Jest to stanowisko odosobnione. Zarówno Baines (s. 80), jak i Najder (ŻC-K, I, s. 87) uważają, że Conrad nie zdawał sobie sprawy z doniosłości podejmowanych decyzji i ich konsekwencji (np. wyjazd z Polski, zaokrętowanie się na brytyjskim statku). Jedyne, będąc już dojrzałym człowiekiem, *ex post*, starał się nadać swoim czynom świadomie obrany kierunek.

<sup>71</sup> O chorobie wspomina Bobrowski w liście do Buszczyńskiego z 12/24 III 1879. Kapitan napisał nawet list do Bobrowskiego wyrażając swój żal, iż Konrad Korzeniowski nie mógł uczestniczyć w rejsie na *Saint-Antoine*. (ŻC-K, I, s. 73)

nie doraźnej pomocy finansowej. Decyzja ta nie była podjęta pod wpływem chwilowych trudności, lecz dojrzewała w nim całe trzy lata od momentu opuszczenia ojczyzny<sup>72</sup>. Samobójstwo, twierdzi Karl, miało być cezurą między przeszłością a nową kartą w życiu młodego Ulissesa, ale również formą odnowy, w razie przeżycia tego traumatycznego doświadczenia:

Poprzez próbę samobójstwa skupiał się na wewnętrznej potrzebie zbyt głębokiej dla niego, by zdawał sobie z niej sprawę, prócz świadomości niejasnego dążenia ku śmierci i odnowie. Chciał poprzez ten czyn wznieść się ponad to, co wydawało mu się życiem znieruchomiałym i dotrzeć do życia prawdziwego (K, 127).

Niejasna wydaje mi się teza, iż Konrad definitywnie chciał odebrać sobie życie, a jednocześnie pragnął odnowy.

Zaproszenie Fechta, a więc osoby, która według niektórych biografów, miała ratować samobójcę, tłumaczy Karl dość zaskakująco. Richard Fecht, zdaniem badacza, był dla Konrada namiastką ojca i wuja. Zapraszając Fechta do siebie i planując wcześniejsze samobójstwo, Korzeniowski świadomie występował przeciw wujowi oraz swojej polskiej przeszłości. Krytyk dowodzi:

Nie bez znaczenia jest, że zaprosił Fechta na podwieczorek, ponieważ Fecht na wiele sposobów zastępował wuja Tadeusza. Fecht stanowił połączenie między Bobrowskim i Conradem i zajmował się wieloma aspektami ich finansowych rozliczeń. Był wspólnym elementem każdego etapu pobytu Conrada w Marsylii, substytutem wuja i ojca, a zarazem młodym człowiekiem, którego rozsądek kontrastował z brakiem takiegoż u Conrada. Zapraszając Fechta, jeśli tak się rzeczy miały, Conrad popełniał wykroczenie przeciwko Tadeuszowi, przeciwko własnej przeszłości [...] (K, 175).

---

<sup>72</sup> W swej twórczości sięgał do wzorów dawnego malarstwa (*Słownik sztuki francuskiej*, Warszawa 1977, s. 355). Por. Karl, s. 175.

### Wyzwolenie od cieniów przeszłości

Próba samobójcza wyzwoliła Konrada, zdaniem Karla, od cieni przeszłości. Odtąd stał się odporny na krytykę wuja i tak jak powieściowemu Jimowi „nic mu się nie mogło stać”.

Szeroką polemikę ze stanowiskiem Jean-Aubry’ego i Jerry Al-  
len podjął Zdzisław Najder. Jego poglądy odbiegały coraz bardziej od stanowisk zachodnich conradystów w miarę prowadzonych badań biograficznych<sup>73</sup>. W pierwszym studium (1957) dotyczącym francuskiego okresu Conrada krytyk stanowczo zanegował wersję pojedynku pisarza. Natomiast co do udziału młodego marynarza w ruchu karlistowskim i jego romansu z „piękną Baskijką” (CwM, 423) Najder nie przedstawił żadnych kontrargumentów. Powołując się na zdarzenia opisane w *Złotej strzale*, biograf streszcza tok przygód Korzeniowskiego:

Mimo niedorzeczności przedsięwzięcia, a może właśnie zwabiony jego romantyczną beznadziejnością, Korzeniowski dał się wciągnąć do akcji przemycania broni dla stronników karlizmu. [...] Wraz z paroma znajomymi zakupił malutki żaglowiec [...] „Tremolino” i ryzykując głową, pod pozorem handlu owocami, przerzucił przy pomocy [...] Domenico Cervoni broń na wybrzeże Katalonii. Z wyznań Conrada wynika, że u sedna sprawy stała kobieta: śliczna dona Rita de Lastaola [...] (CwM, 421).

Trudno pogodzić ze sobą łatwość przyjęcia przez Najdera relacji zawartych w *Złotej strzale* z jego wcześniejszymi deklaracjami, iż jeśli rozważamy autobiograficzne teksty Conrada to „[n]ajlepiej

---

<sup>73</sup> W niniejszym wywodzie korzystam z następujących prac Z. Najdera: *Conrad w Marsylii*, „Życie Literackie” 1957, nr 40. Przedruk [w:] WiS, s. 414-426. Odtąd używam skrótu CwM w tekście głównym.

recenzja B. Meyer, *Joseph Conrad: A Psychoanalytic Biography*, „Comparative Literature Studies” 1969, nr 3, s. 349-358.

ŻC-K, I, rozdział II „W Marsylii”, s. 65-85.

CWS, list T. Bobrowskiego do S. Buszczyńskiego, s. 200-206.

nie wierzyć niczemu” (CwM, 415). Pomimo tych kategorycznych uwag, również i w przypadku romansu Korzeniowskiego, polski krytyk polega na wspomnianej powieści:

*Ze Złotej strzały* sądzić by można, że los hojnie wynagrodził Conradowi stratę ulubionej *balancelle* – bezpośrednio po katastrofie dona Rita porzuciła wahania i odwzajemniła miłość [Korzeniowskiego]. Kochankowie zniknęli z Marsylii, zaszywając się w odludnej miejscowości alpelskiej (CwM, 423).

Dodać jednak należy, że całość tych wywodów opatruje Najder dużym znakiem zapytania poprzez jednozdaniowy komentarz: „A może nie było jej [przygody z Ritą] wcale?” (CwM, 424).

Kwestia: „próba samobójstwa czy pojedynek?” dwudziestoletniego Konrada jest oczywiście rozstrzygnięta już w tym pierwszym szkicu biograficznym, na korzyść tej pierwszej możliwości. Najder zauważa, że przyczyną takiej decyzji młodego emigranta mogła być skłonność Korzeniowskiego do stanów depresyjnych:

Próba samobójstwa nie musiała dla tego wiecznie miotającego się między sprzecznymi nastrojami i pomysłami młodzieńca być wyrazem świadomości całkowitego krachu życiowego. Była raczej, jak z późniejszego postępowania wynika, objawem ciężkiej a chwilowej depresji, ataku nagłej hysterii (CwM, 426)<sup>74</sup>.

Dopiero w biografii Conrada-Korzeniowskiego, Najder dokonał całkowitego przewartościowania swojego stanowiska i zaliczył udział Conrada w przemyśle broni dla karlistów, jak również miłość do Rity oraz oczywiście romantyczny pojedynek, do legend:

---

<sup>74</sup> O depresji Korzeniowskiego, jako prawdopodobnej przyczynie jego próby samobójczej wspominał również Baines, s. 81. Za Najderem depresja, jako klucz do interpretacji samobójstwa Conrada została zaakceptowana przez wielu conradystów. Por. Batchelor, *The Life of Joseph Conrad: A Critical Biography*, Oxford 1994, s. 26; E. Campbell, *Auto-Mythology in the Arrow of Gold: Conrad's Folly or Conrad's Letter to a Friend*, „Conradiana” 1993, nr 2, s. 139.

[W] autobiograficznych utworach Conrada przejawia się najsilniej jego skłonność do ubarwiania i mitologizowania własnej przeszłości [...]. Dlatego też „auto-biograficzne” utwory Conrada są najmniej wiarygodne (ŻC-K, I, 78)<sup>75</sup>.

Jak zatem wytłumaczyć wspomnianą przez Bobrowskiego kontrabandę? Najder sądzi, że nie musiał to być przemyt broni. Oczywiście jest, że Conrad nie chciał przyznać się do działalności przestępczej ze względu na pozycję, którą pragnął zająć w literaturze (ŻC-K, I, 77). Dlatego też dążył do jak najkorzystniejszego ukazania naganych w istocie postępów:

Bacniejsze przyjrzenie się treści *Tremolina* i *Złotej strzały* ujawnia, że cały wątek karlistowski jest tu składnikiem ubocznym, dekoracyjnym, dla przebiegu akcji obojętnym; jego jedyną funkcją zdaje się upiększenie i wyidealizowanie motywu przemytu (ŻC-K, I, 78).

Za absurdalną uważa hipotezę Bainesa, o przerzucie broni dla Basków, ponieważ nie miałyby sensu „dostarczanie do Katalonii broni przeznaczonej na drugi koniec Pirenejów” (ŻC-K, I, 80).

Następna legenda – miłość Korzeniowskiego do doni Rity – nie warta jest tego, by się nią zajmować, gdyby nie fakt, że narosło wokół niej tak wiele nieporozumień. Konrad w owym czasie na pewno kochał się w wielu kobietach, jednak jego miłosne perypetie w Marsylii, sądzi Najder, nie mają nic wspólnego z romanssem, który znajdziemy w *Złotej strzale*. Dowód – słaba artystycznie prezentacja idylli kochanków:

---

<sup>75</sup> Autobiograficzny charakter *Złotej strzały* jak i szkicu *Tremolino* omawiają odpowiednio: Campbell, *Auto-Mythology in the Arrow of Gold...*, s. 115-143 oraz T. R. Smith, *The Auto-biography in „The ‘Tremolino’”: Ritual Violence as Fictional Screen*, „Conradiana” 1994, s. 26-33. Badacze wychodzą z założenia, że wspomniane utwory są prezentacją nie tyle autentycznych wydarzeń, co prawdziwego stanu emocjonalnego, w jakim znajdował się wtedy Konrad Korzeniowski w Marsylii.

sielanka miłosna jest w *Złotej strzale* tylko wspomniana w kilku zdaniach, ale nie opisana – i sprawia wrażenie sztucznego słabo umotywowanego dodatku; musimy ją przyjąć całkowicie na słowo. Wiarygodność relacji umniejsza jeszcze i to, że powieściowa Rita jest postacią mało przekonującą, ukazaną w sposób sprzeczny z zapewnieniami o jej młodzieńczej niewinności i spontaniczności (ŻC-K, I, 80).

Najder nie wysuwa żadnych własnych przypuszczeń co do postaci Rity. Skłania się ku, omówionej wcześniej, hipotezie Franciszka Ziejki, iż powieściowa Rita de Lastaola częściowo wzorowana była na pani Didier. Kwestionuje jednak opinię Jean-Aubry'ego, powtórzoną przez Bainesa, jakoby nazwisko *Lastaola* wywodziło się od nazwy przełęcz na granicy francusko-hispańskiej. Takiej przełęcz słowniki geograficzne nie podają (ŻC-K, I, 80).

I ostatnia najtrwalsza legenda pojedynku Korzeniowskiego została skutecznie obnażona przez Najdera. Polemizując ze zwolennikami tejże teorii, którzy utrzymują, że Konrad skłamał wówczas i ukrył przed wujem fakt pojedynku, biograf podkreśla, że wuj Tadeusz, będąc w Marsylii, szybko doszedłby prawdy, ponieważ „pojedynek to nie akt prywatny, jednoosobowy; to impreza, w której biorą udział co najmniej cztery osoby” (ŻC-K, I, 81).

Najder zgadza się z Bainesem oraz Watem, że nie trzeba w jakiś szczególny sposób tłumaczyć tej mistyfikacji, którą stworzył Bobrowski, a podtrzymywał przez całe życie Conrad-pisarz, gdyż „[o]powieść o zatargu honorowym [...] zamieniała fakt wstydlivy na romantyczny, rzucała blask w miejsce cienia” (ŻC-K, I, 81).

Krytyk rozwinął swoje wcześniejsze przypuszczenia co do przyczyn owej tragicznej decyzji. Korzystając z prac Antoniego Kępińskiego<sup>76</sup>, Najder uważa, że samobójstwo młodzieńca było „pierwszym objawem depresji” (C-K, I, 84). Najprawdopodobniej przy-

---

<sup>76</sup> A. Kępiński, *Melancholia*, Warszawa 1974.

tłoczony poczuciem zupełnej beznadziejności, osamotniony targnął się na własne życie. Badacz interpretuje to jako wołanie o pomoc, którą Korzeniowski spodziewał się otrzymać z kraju<sup>77</sup>. Dlatego też samobójstwo Konrada mogło być pozorowane. Najder przychyła się do opinii Bainesa czy Meyera, że szybka rekonwalescencja dwudziestolatka (kiedy Bobrowski przybył do Marsylii po 10 dniach od tragicznych wypadków, Korzeniowski już chodził) oraz staranne przygotowanie aktu (zaproszenie Fechta, pozostawienie istotnych adresów na widocznym miejscu) zdają się potwierdzać powyższe przypuszczenie.

Ale – dodaje biograf za Kępińskim – samobójstwa popełniane w stanie depresji są zwykle dokładnie zaplanowane. Przede wszystkim zaś różnica między poważną próbą a demonstracyjnym udawaniem bywa zupełnie płynna. Samobójca może pragnąć śmierci, ale w nią podświadomie nie wierzyć – i półświadomie uchylić jej narzędzie (ŻC-K, I, 85).

Podsumowując, można stwierdzić, że po analizie ważkich dowodów za i przeciw teorii pojedynkowej bądź samobójczej, oczywistym jest, iż Conrad próbował popełnić samobójstwo. Przytłaczająca większość biografów opowiada się za tą właśnie eksplikacją rany Conrada. Natomiast nie ma zgody co do przyczyn targnięcia się na swoje życie przez młodego żeglarza i późniejszej mistyfikacji. Pewna grupa conradystów próbowała tłumaczyć to wzorcami kulturowymi, inni zaś według kategorii psychologicznych. Nie osiągnięto konsensusu również w sprawie rzeczywistych zamiarów Korzeniowskiego: czy definitywnie pragnął przerwać swą eg-

---

<sup>77</sup> Taką interpretację samobójstwa Conrada podaje także I. Watt, CWD, s. 22-25: „Głos podświadomości podsuwa mu jednak jeszcze inny chytry sposób: Conrad pozostawia w miejscu łatwo dostępnym dla oczekiwanego gościa adres swego godnego zaufania opiekuna, co w gruncie rzeczy oznacza nie bezpośrednie wprowadzenie, lecz wstrząsające błaganie: „Widzisz, wuju, jak źle jest ze mną. Proszę, weź to teraz w swoje ręce”.



zystencję, czy tylko pozorował tragiczny wypadek? Jednak w tej kwestii, w moim przekonaniu, chyba nigdy nie dojdziemy prawdy, bowiem nawet sam Conrad mógł nie znać całej istoty popełnionego czynu. Niejasne poczynania Korzeniowskiego w Marsylii i tajemnicza sylwetka powieściowej Rity także nie zostały do końca wyświetlone, ale myślę, że próby krytyków polegające na szukaniu modeli owej *femme fatale* są cenne, gdyż uświadamiają czytelnikom jak różnorodne były postaci, które złożyły się na kreację tę jednej bohaterki.

**Agnieszka Adamowicz-Pośpiech**